JESLI LEKI TO Z APTEKI
APTEKA GRABOWSKIEGO
Dział Wysyłki Leków
175, DRAYCOTT AVENUE LONDON S. W. 3
Tel.: KEN 0750
Wysyła wszelkie leki do Polski i innych krajów
W APTECE GRABOWSKIEGO
DOSTANIESZ WSZYSTKO DLA CHOREGO!

ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

CENA 1 sh

O. RENÉ DE MAUMIGNY, T.J.
MODLITWA MYŚLNA
Str. 320
Cena 12/6, z przesyłką 13/3
KATOLICKI OŚRODEK WYDAWNICZY VERITAS
12, Praed Mews, London, W. 2.

ROK VII. Nr 10/298

LONDYN, 8 MARCA 1953 R.

KARDYNAŁ BERNARD GRIFFIN, ARCYBISKUP WESTMINSTERU

„WIARA DZIECI POLSKICH MUSI BYĆ ZACHOWANA"

Dnia 24 lutego b. r. odbyło się w „Ognisku Polskim" w Londynie doroczne zebranie Katolickiej Rady Pomocy Polakom. Przewodniczył J. Em. Kardynał Griffin, arcybiskup Westminsteru, który zwrócił się z adresem do społeczeństwa katolików polskich w Anglii i Walii.

Drukujemy obok tekst przemówienia J. Eminencji Kardynała Griffina w pełnym brzmieniu. Jest on niezmiernie ważny dla Polaków przebywających w Wielkiej Brytanii, ponieważ pochodzi od najwyższego Hierarchy Kościoła katolickiego w tym kraju. Odzwierciedla on też doskonale opinię Brytyjczyków oraz w szczególności katolików angielskich co do roli i przyszłości emigrantów polskich w Wielkiej Brytanii.

Zebranie Katolickiej Rady Pomocy Polakom prowadził prezes tej organizacji, p. Ciril Grobell, b. burmistrz gminy Finchley. Sprawozdanie kasowe odczytał Sir Harold Hood.

Przemówienie na temat obecnego położenia Kościoła w Polsce, tłumaczone bezpośrednio na język angielski przez p. Truscoe, wygłosił p. Józef Werner.

W imieniu Polaków podziękował J. Eminencji Ks. Kardynałowi i Radzie Pomocy Polakom za troskę o katolików polskich ambasador Edward Raczyński. W imieniu Anglików uczyniła to pani Douglas Woodruf, żona redaktora naczelnego „The Tablet".

Na posiedzeniu obecny był P. Prezydent R. P., August Zaleski oraz liczni przedstawiciele organizacji społecznych, zwłaszcza katolickich.

Jest mi bardzo miło, że jestem znów razem z Katolicką Radą Pomocy Polakom na dorocznym Walnym Zebraniu. Rada prowadzi nadal pracę i spełnia zadanie, jakie jej powierzyłem w imieniu Episkopatu wkrótce po wojnie. Aczkolwiek działalność jej jest wyraźnie ograniczona funduszami, jakimi dysponuje, to jednak niewątpliwie Rada służy jak najużyteczniejszemu celowi koordynowania wysiłków różnych tutejszych Polskich Stowarzyszeń Katolickich, którym leży na sercu dobro Polaków w Wielkiej Brytanii.

W ciągu ostatniego roku Rada uczyniła wszystko, aby podwyższyć fundusze i uczynić zadość tylu prośbom o pomoc. Sprawozdanie roczne mówi nam, że jest około 140.000 Polaków w Wielkiej Brytanii i chociaż wielu z nich urządziło się już w różnych zawodach, to jednak pozostały otwarte problemy zaopatrzenia starszych osób ze społeczności polskiej, którym nie łatwo znaleźć nową pracę i zagadnienie wykształcenia dzieci polskich. Później zamierzam poruszyć ten temat obszerniej.

Chciałbym wpierw zapewnić społeczeństwo polskie o naszym głębokim współczuciu, jakie żywimy dla niego z powodu tragicznych wieści, jakie docierają do nas o nowych sposobach prześladowania Kościoła w Polsce. Jak wiecie, miałem to szczęście być w styczniu w Rzymie i wziąć udział w wielkim Konsystorzu, kiedy to dwudziestu czterech nowych członków dodano do Świętego Kolegium Kardynalskiego. Pomiędzy nimi był wasz Prymas, Kardynał Wyszyński i miałem tę wielką nadzieję, że z tej okazji będę miał przyjemność spotkania się z nim ponownie. Tym większą miałem nadzieję, że mogłem, w grudniu, przesłać mu od katolików Anglii i Walii telegram z najgorętszymi gratulacjami z okazji jego wyniesienia do godności Księcia Kościoła i zapewne ucieszy was, jeśli wam powiem, że otrzymał ten telegram i że 16 grudnia nadesłał mi najgorętsze i serdeczne podziękowanie. Lecz niestety, już wtedy powstały okoliczności, które w końcu uniemożliwiły mu wyjazd do Rzymu. Nie znamy dokładnych powodów, jakie go skłoniły do powzięcia takiej decyzji, lecz w duszy możemy być pewni, że wszystkie osobiste względy podporządkował on pragnieniu pozostania ze swym ludem na wypadek, gdyby zostały wprowadzone nowe zarządzenia przeciwko Kościołowi. Niestety, jego obawy okazały się słuszne i wszyscyśmy czytali raporty z ostatnich kilku dni, które wykazują, że prześladowania stosuje się tam komunistyczną metodą bez wytchnienia.

A jednak, chociaż Kardynał Wyszyński nie mógł przyjechać do Rzymu, nie zapomniano o nim. Przypominacie sobie sprawozdanie z przemówienia, z jakim zwrócił się do nas Ojciec św. na tajnym Konsystorzu, kiedy to oznajmiano nazwiska nowych kardynałów. Z tej okazji, po przemówieniu na temat powszechności i międzynarodowej jedności Kościoła, Jego Świątobliwość wyraził ubolewanie z powodu tragicznych okoliczności, jakie przeszkodziły Kardynałowi Wyszyńskiemu i Kardynałowi Stepinaczowi w wyjeździe do Rzymu i wzięcie udziału w Konsystorzu. Co więcej, w następną niedzielę odbyła się w Bazylice św. Jana na Lateranie wielka ceremonia, kiedy to wznoszono specjalne modły za katolików w krajach prześladowania.

Możecie być pewni, że jak my, katolicy tego kraju, staliśmy z wami w ciągu 14 lat waszej niedoli, tak współczujemy i współubolewamy z wami również teraz w czasach próby i doświadczenia, jakie przechodzi Kościół w Ojczyźnie waszej. Co więcej — zapewniamy katolików w Polsce, że nie tylko jesteśmy świadomi ich cierpień, ale że cierpimy razem z nimi i że modlimy się razem z nimi, aby co rychlej odjęty od nich został dopust prześladowania. Pojmujemy, jak boleśnie odczuwają Polacy na uchodźstwie otrzymywane wieści. Jestem jednakże przekonany, że męstwo ich braci w Kraju posłuży im za przykład, aby silnie i wiernie stać przy Wierze i w przywiązaniu do Ojczyzny.

W roku ubiegłym powiedziałem, że Polacy w tym kraju będą mieli zawsze na uwadze cel ewentualnego powrotu do kraju ojczystego, ale jak długo cieszą się gościną naszego kraju, pragnąłbym, aby ich pobyt u nas był z korzyścią wzajemną. My, katolicy Anglii i Walii dzielimy wiele rzeczy z wami a zwłaszcza nasze tradycyjne nabożeństwo do Matki Bożej. Ale wy możecie nas dużo nauczyć, jeśli chodzi o gorliwość religijną i mamy, gdy o nas chodzi, nadzieję, że w ciągu waszego postoju tutaj i wy możecie się czegoś nauczyć z naszego praktykowania Wiary. Uczyniliśmy wszystko, cośmy mogli w czasach prześladowań w przeszłości, aby wzmocnić naszą Wiarę przez wzmocnienie węzła i życia rodzinnego. Aby wewnątrz rodziny zachowana została Wiara bez względu na to, jakie by siły się sprzysięgły z zewnątrz. Przypominam sobie, że Kardynał Hlond mówił mi, że wierzył, iż naród polski zachowa Wiarę świętą, ponieważ jego życie rodzinne przetrwa bez względu na to, jakie formy przybierze prześladowanie. Jak długo tu jesteście, chcielibyśmy, abyście byli częścią rodziny katolickiej na tej wyspie. Zaprawdę, często słyszymy o nowych środkach i propozycjach, jak by najpewniej wchłonąć uchodźców w społeczność Wielkiej Brytanii. Nie lubię słowa „wchłonąć". Brzmi to za bardzo nieosobowo. Jednakże wierzymy, że wy możecie i chcecie wziąć udział we wszystkich naszych wysiłkach katolickiego apostolstwa, nie zatracając własnej swej tożsamości.

Dnia 16 stycznia w Papieskim Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie odbyła się akademia ku czci nowomianowanych kardynałów. Na akademi było obecnych 22 kardynałów. Na zdjęciu od lewej kardynałowie: Feltin, Constantini, Gracias, Piazza, Pizzardo, Tisserant, Micara, Masella, Agagianian, de la Torre, Leger, Luque, Wendel, Ottaviani.

Powiedziałem na wstępie, że chciałem mówić pokrótce o zabezpieczeniu wykształcenia polskich dzieci w tym kraju. Dowiaduję się, że na skutek wysiłków wchłonięcia Polaków w Wielkiej Brytanii w ogół społeczeństwa, zamyka się pewną liczbę szkół polskich w obozach polskich a dzieci polskie mają być posyłane do innych szkół. Uważam więc, co zrozumie najprostszy nawet człowiek, że jeżeli Polacy mają być upodobnieni do społeczeństwa brytyjskiego, to najłatwiej znajdą się u siebie w społeczności katolickiej, a dzieci polskie bardzo łatwo przystosują się w szkołach katolickich. Niestety, nie wszędzie to ma zastosowanie. Katolickie dzieci w polskich szkołach uważa się raczej za grupy aniżeli za jednostki i uważa się, że grupami winno się je posyłać do lokalnych szkół powiatowych. Chciałbym podkreślić, jeżeli Polacy mają być asymilowani w społeczności powszechnej, to muszą być upoważnieni do tych samych praw i przywilejów co naród brytyjski, a rodzice polscy powinni móc korzystać z tych samych praw i przywilejów co rodzice brytyjscy na mocy Ustawy o Wychowaniu (Education Act). Na podstawie bowiem rozdziału 76 tej ustawy rodzice mają prawo wyboru szkoły dla swoich dzieci zgodnie z ich sumieniem i dlatego też rodzice polscy powinni mieć to samo prawo wyboru, aby ich dzieci były posyłane do szkół katolickich, a nie do szkół państwowych.

Proszę przeto, aby Komitet Oświaty dla Polaków w Wielkiej Brytanii powziął odpowiednie kroki i dopilnował, by władza lokalna, z którą pozostaje w styczności, udzieliła tego prawa rodzicom polskim. Mogą być trudności co do umieszczenia tych nadliczbowych dzieci w istniejących szkołach katolickich, ale te trudności da się przezwyciężyć. Następnie proszę Katolicką Radę Pomocy Polakom, aby czuwała i przypilnowała, by te prawa sumienia były Polakom zapewnione. Jej członkowie powinni się upewnić, że te grupy Polaków wiedzą, gdzie w tych sprawach leży ich obowiązek. Jeśli im się powie, że ich dzieci mają być wysłane do niekatolickiej szkoły państwowej, powinni natychmiast skomunikować się bezpośrednio albo za pośrednictwem Katolickiej Rady Pomocy Polakom z lokalnym księdzem, odpowiedzialnym za wychowanie w tej miejscowości, a ten, przy pomocy Katolickiej Rady Wychowania, powinien im pomoc.

Katolicy Anglii i Walii stali zawsze twardo w tej sprawie i ufam, że Polacy katolicy uczynią to samo. Wiara polskich dzieci musi być za wszelką cenę zachowana i twierdzimy, że z utratą katolickiego wychowania idzie niebezpieczeństwo utraty Wiary. Zwracam waszą uwagę na to dzisiejszego wieczora szczególnie i proszę was, abyście tej sprawie poświęcili całą uwagę i troskę. To wychowanie waszych dzieci jest istotną częścią wykształcenia, które muszą posiadać, jeżeli ideały, jakie żywicie mają być zachowane. Dla waszego własnego dobra proszę was, abyście otaczali opieką dzieci i dbali o ducha w domach waszych. Jeśli to uczynicie, możecie być pewni, że gdy nadejdzie ów wielki dzień waszego powrotu do Kraju, będziecie mogli pomóc waszym rodakom w dziele odbudowy Polski, prawdziwie katolickiej, w której zasady Wiary będą swobodnie i w całej pełni przestrzegane.

Dawson o kryzysie europejskim

Christopher Dawson jest historykiem kultury wysokiej klasy. W ostatniej swej książce*) wykazał raz jeszcze, że potrafi najbardziej aktualne zagadnienia rzucić na szeroką kanwę historyczną i wywieść je z odległych źródeł, w ten sposób nadając im charakter niejako organiczny.

Dawson w zainteresowaniach badawczych zbliża się do bodaj najwybitniejszego ze współczesnych historyków świata zachodniego — Arnolda Toynbee, który zwłaszcza w ostatnich swych dziełach zwrócił się wyraźnie ku studiom ewolucji kulturalnej ludzkości.

W książce swej Dawson tłumaczy czytelnikowi angielskiemu, co to jest Europa, dlaczego Europa jest taka, jaką jest, dlaczego przeżywa jeden z najcięższych kryzysów w swej historii. Diagnoza kryzysu europejskiego podejmowana była przez wielu pisarzy, którzy wskazywali głównie na przerost nacjonalizmu, na śmieszne jakoby upieranie się przy suwerenności państwowej blisko trzydziestu krajów europejskich i na związaną z tymi politycznymi przeszkodami niemożliwość szerszego planowania gospodarczego, które zdołałoby zapewnić Europie pozycję równorzędną z kolosami gospodarczymi — Ameryką i Rosją Sowiecką wraz z jej satelitami.

Dawson nie zamyka oczu na te objawy, ale traktuje je raczej jako drugorzędne i wtórne. Nie ulega dla niego wątpliwości, że „jakibądź będzie ostateczny przebieg tego kryzysu, jest rzeczą pewną, że jest on kryzysem duchowym, że spowodowany jest brakiem wspólnego celu (common purpose) w kulturze zachodniej." (str.3).

Czymże tedy jest w pojęciu autora Europa? — Nie jest ona jakimś tworem politycznym, jak nim było w dawnej przeszłości Imperium Rzymskie lub w bliższych nam czasach państwa masowe — Stany Zjednoczone lub Rosja Sowiecka. Nie, Europa jest stowarzyszeniem narodów, które posiadały tę samą wiarę i identyczne wartości moralne. Narody europejskie są częścią szerszej społeczności duchowej i tylko studiując charakter i naturę całości, możemy zrozumieć funkcje jej poszczególnych części. Losy Europy ściśle związane są z losami chrześcijaństwa, które wprawdzie nie zatrzymało się na samej Europie i objęło swym zasięgiem cały świat, jednak na Europie wycisnęło szczególne, niezatarte piętno.

Ta spuścizna chrześcijańska jest więc, w rozumieniu autora, głównym wiązadłem narodów europejskich i ona właśnie stanowi o tej nieuchwytnej, konkretnie i organizacyjnie, a nie mniej przecie istniejącej i dającej się wyczuć jedności i odrębności Europy.

Oczywiście, w średniowieczu ta jedność świata chrześcijańskiego, który mieścił się przecież wyłącznie w Europie, była silniej zaakcentowana, przepojenie duchem religijnym i świadomość kierowania się identycznymi zasadami moralnymi wytwarzała poczucie solidarności w stopniu znacznie wyższym, niż obecnie, kiedy świat chrześcijański, nawet na Zachodzie, wstąpił na rozstajne drogi, rozłamał się na dwie niemal połowy, a potem przeszedł okres sekularyzacji i oziębienia religijnego, aż doszedł do punktu, kiedy wielu poważnych obserwatorów stawia sobie pytanie, czy główne kraje cywilizacji zachodniej nie weszły na drogę poganizmu.

Dawson, który zresztą odnosi się dość krytycznie do nowoczesnych systemów wychowania masowego, pragnąłby wprowadzić do szkół nauczanie historii kultury europejskiej, innymi słowy wychowywać młode pokolenia w tradycji wspólnoty europejskiej, która powinna, jego zdaniem, górować nad partykularyzmem narodowym.

Niektórzy krytycy książki Dawsona wskazują jednak, że mimo pewnych cech wspólnych wszystkim narodom europejskim, Europa nigdy właściwie nie osiągnęła jedności politycznej, chociaż w pewnych okresach historycznych jedność ta stanowiła cel wyraźnie określony.

Krytyka ta jest tylko częściowo usprawiedliwiona. Rozmija się ona bowiem z założeniami książki Dawsona, który bynajmniej nie pragnie ujednolicenia politycznego Europy, na wzór Stanów Zjednoczonych Ameryki lub Związku Sowieckiego, lecz uznaje potrzebę odrębności narodowej członków rodziny europejskiej, odrębności, stanowiącej właśnie o wartości i bogactwie kultury europejskiej. Apeluje on jednak do poczucia solidarności, pragnie stawiać przed oczy ludzi współczesnych pewne cele i ideały, które zdolne są, jak niegdyś w przeszłości, zapalić wyobraźnię i porwać do wspólnej pracy i walki społeczeństwa współczesnej Europy.

Wszystko to brzmi trochę nieuchwytnie i mgławicowo. To, czego istotnie pragnie Dawson, to przepojenie Europy duchem religijnym, który przecież bez wątpienia był najpotężniejszym motorem w życiu Europy średniowiecznej. Książka Dawsona usiłuje dać taką interpretację historii kultury europejskiej, by wykazać, że nawet najgłębsze przesilenia mogą być przezwy-

(Dokończenie na str. 4)

*) **Christopher Dawson — UNDERSTANDING EUROPE. Sheed & Ward, London, 1952. Str. 261.**

SED CONTRA

LODÓWKA VERSUS PROMETEUSZ

Proponuję przeprowadzenie następującego eksperymentu myślowego. Niech będzie młody człowiek, lat, powiedzmy, 18, który, jak to zwykle bywa w tym wieku, wiarę stracił, a chciałby jakoś się w życiu zorientować, mieć jakiś pogląd na świat. Przypuśćmy, że nie ma koło niego światłego chrześcijanina, że natomiast o duszę naszego młodzieńca zabiegają dwaj tylko agitatorzy: demokrata i bolszewik.

Co ofiarowuje demokrata? Ano, krótko mówiąc wóz, ma się rozumieć amerykański, przynajmniej Forda, a może i Chryslera. Nie tylko wóz zresztą. „Jeśli pójdziesz z nami, powiada, dorobisz się lodówki, będziesz miał samochód, życie wygodne, ubezpieczenie na starość, dobrobyt; będziesz wolny, prawa głosowania nikt ci nie odbierze i nikt nie będzie zmuszał ani do czytania gazet, których nie lubisz, ani do słuchania mów, które cię nudzą. Mówię ci: żyć z nami, nie umierać". Perspektywy ponętne, nieprawda? Wcale zresztą nie fantastyczne: w Ameryce ponoć co lepszy robotnik ma rzeczywiście ten wóz, a lodówkę to już każdy bez wyjątku.

A teraz oddajmy głos bolszewikowi. Ten nie ma wozu do ofiarowania. O lodówce też nie będzie mówił, jeśli jest inteligentny. Perspektywa jaką otwiera jest nieco, że się tak wyrażę, skromniejsza. „Jeśli pójdziesz z nami, powie, będziesz miał walkę, wysiłek, o którym tu nie macie pojęcia, warty i współzawodnictwo pracy. Nie będziesz miał wolności — u nas panuje dyscyplina. Nie gwarantujemy ci też bezpieczeństwa. Skończysz pewnie w jakimś łagrze albo w kazamatach Bezpieki. Słowem pot, łzy i krew, a w końcu prawdopodobna likwidacja".

Co wybierze nasz młody człowiek? Czyż można wątpić, że pójdzie on za amerykańskim wozem i lodówką, nie za bolszewikiem? Przecież postępując inaczej byłby szaleńcem. Demokrata ma wszystko do dania — bolszewik nic.

Niestety, ja z tym zdaniem się jakoś zgodzić nie mogę. A nie godzę się z nim, bośmy bolszewikowi nie pozwolili powiedzieć wszystkiego. Oto, co by rzekł, gdybyśmy byli dalej słuchali: „To wszystko nie jest zabawne. Jeśli pójdziesz z nami, nie będziesz miał bezpieczeństwa, ani rozkoszy. My takich, co ich szukają rozstrzeliwujemy. Tego towaru u nas nie ma do zbycia. Ale za to mogę ci obiecać coś innego. Jeśli pójdziesz z nami, pchniemy razem kulę ziemską na nowe tory. Stworzymy nowy świat, odmienimy oblicze ziemi. Zbudujemy człowiekowi dom, o jakim on nie marzył nawet. Wytworzymy nowego człowieka. Czytałeś Irydiona? Pamiętasz tę scenę, w której Masynissa obiecuje mu walkę bez kresu? Oto co mam ci do ofiarowania: gigantyczny wysiłek w służbie tej sprawy: dzieło na miarę tytanów. Co wolisz? Tę pracę, czy demokratyczną lodówkę? Wybieraj!"

Czy Państwo naprawdę myślą, że nasz młody człowiek wybierze wóz i lodówkę? Ja, przyznam się, nie wierzę. Młodzież jest ofiarna i głodna wielkiego ideału. On wybierze walkę.

I to jest właśnie nieszczęście. Bo, bolszewizm, oczywiście, nie zbuduje ani nowego świata, ani nowego domu dla człowieka. Stworzy najwyżej gigantyczny obóz koncentracyjny, w którym człowiek będzie się zatracał coraz bardziej. Ale ten obóz stworzy napewno i swoimi wyszkami oplecie świat, jeśli my nie potrafimy mu przeciwstawić niczego poza tym wozem i lodówką. Z takimi przeciwnikami bolszewik ma z góry wygraną sprawę, choćby demokraci mieli nie wiem ile atomowych bomb i samolotów. Bo religii nie można zwalczać bombami i samolotami — nie można jej przeciwstawiać lodówek i wygody. Religii można przeciwstawić tylko inną, wyższą religię.

Słowa Ewangelii „Jeśli pokutować nie będziecie, wszyscy zginiecie" nie były nigdy bardziej aktualne niż dzisiaj.

I.M.B.

ZE ŚWIATA KATOLICKIEGO

Biblioteka Watykańska na mikrofilmie. Po raz pierwszy bezcenne dokumenty biblioteki watykańskiej udostępnione zostały uczonym, pracującym poza Rzymem. Stało się to dzięki inicjatywie jezuickiego uniwersytetu w Saint Louis, którzy kosztem stu tysięcy dolarów postanowił sfotografować na mikrofilmie watykańskie zbiory starożytnych manuskryptów.

Pracę rozpoczęto w kwietniu 1951 roku w bibliotece watykańskiej. Najpierw wysortowano dokumenty, a następnie rozpoczęto uwiecznianie ich na mikrofilmie. Około dwadzieścia milionow stron dokumentów będzie przeniesionych na trzy miliony stóp mikrofilmu. Obecnie przesłano do biblioteki Uniwersytetu w Saint Louis pierwszą partię epokowego dzieła, obejmującą 75 tysięcy stóp taśmy mikrofilmowej.

Gwiazda filmowa zakonnicą. June Haver, aktorka Hollywood, licząca 26 lat, jest wnuczką duchownego kongregacjonalistycznego, sama była przebyterianką do 16 roku życia, kiedy to stała się katoliczką. Rozwód rodziców młodej June wywarł na niej takie wrażenie, że zaczęła szukać religii, która nie uznaje rozwodów. Obecnie postanowiła zostać siostrą miłosierdzia, oświadczając, że jeśli po dwóch latach przygotowania przełożone zgromadzenia zakonnego uznają ją za nadającą się do życia zakonnego, poświęci mu się przez złożenie ślubów.

Błogosławieństwo Papieża dla prasy katolickiej. Z okazji odbywającego się w Stanach Zjednoczonych, w lutym, miesiąca prasy katolickiej Ojciec św. Pius XII wystosował specjalne orędzie na ręce biskupa Tomasza Gormana, prezesa biskupiego komitetu prasy katolickiej przy Episkopacie Stanów Zjednoczonych. „Może nigdy dotychczas bardziej niż obecnie nie ujawniła się konieczność upowszechniania katolickiej informacji, pisze Ojciec św. Wysiłki wasze w ciągu miesiąca lutego nad rozszerzeniem zasięgu i wpływu prasy katolickiej znajdują nasze całkowite poparcie. Wszystkim, którzy biorą udział w upowszechnianiu prasy katolickiej udzielamy z serca naszego apostolskiego błogosławieństwa."

W zjazdach i konferencjach, które odbywają się w lutym, działacze katoliccy wolnego świata podkreślają rolę, jaką prasa katolicka odgrywa w walce z ateistyczną ideologią komunizmu oraz stwierdzają, że w ostatnich kilkunastu latach prasa katolicka zdobywa olbrzymie znaczenie i coraz większy zasięg czytelnictwa. Dzieje się to między innymi również i z tego powodu, że świat coraz bardziej zdaje sobie sprawę z niebezpieczeństwa ideologii komunistycznej dla całego wolnego i chrześcijańskiego świata. Kościół katolicki stanowi dziś najgłówniejszą zaporę ideową dla postępu komunizmu. Prasa zaś katolicka jest w obecnych czasach ramieniem Kościoła.

Kardynał Feltin o katolickich pisarzach. Francuscy pisarze katoliccy urządzili przyjęcie dla uczczenia arcybiskupa paryskiego Feltina z okazji wyniesienia go do purpury kardynalskiej i Mauriaca z racji przyznania mu nagrody Nobla. W przemowie na przyjęciu kardynał stwierdził: „Wasze utwory wywierają szeroki wpływ. Oczy świata są zwrócone na was. Odpowiedzcie zaufaniu, jakie w was pokłada Kościół".

Przyjazd Tita do Anglii. W sferach katolickich angielskich przyjazd Tita do Anglii wywołuje żądania, by ze strony oficjalnej poruszono z nim sprawę prześladowania religijnego w Jugosławii. Ponadto raz po raz spotyka się głosy nawołujące do spotęgowania modlitw za prześladowanych w Jugosławii. W nawoływaniach tych biorą udział biskupi, używając swego autorytetu arcykapłańskiego. Ostatnio biskup Heenan zarządził w swej diecezji Leeds specjalne modły za prześladowanych, które należy zanosić do Boga w tym czasie, gdy do Anglii przyjedzie Tito.

Kazania o komunizmie. W kościele karmelitów na Kensington (Londyn) głoszone są w tegorocznym Wielkim Poście we czwartki o 6 wieczorem kazania tworzące cykl: „Komunizm i chrześcijaństwo: proces naszych czasów".

Wigilia wielkosobotnia. Jak wiadomo,Papież Pius XII pozwolił w roku 1951, tytułem próby, na jeden rok na przywrócenie uroczystości Wielkiej Soboty na godziny nocne, tak, jak to było w pierwszych wiekach chrześcijaństwa i pozwolenie swoje przedłużył w roku 1952 na dalsze trzy lata. Obecnie nadchodzą wiadomości, że w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie w ponad tysiącu kościołach wigilia wielkosobotnia, wraz ze Mszą św. o północy, odprawiona będzie w godzinach nocnych. W trzech diecezjach biskupi zarządzili zniesienie dotychczasowej praktyki porannego odprawiania ceremonii wielkosobotnich.

Reprezentacja dyplomatyczna Syrii przy Stolicy Apostolskiej. Stolica Święta i Syria postanowiły wprowadzić stałą wzajemną reprezentację dyplomatyczną. Stolica Apostolska będzie reprezentowana przez internuncjaturę, rząd syryjski przez poselstwo.

W Czechosłowacji. Regionalne komitety narodowe w Czechosłowacji przygotowały nowe sposoby, przy pomocy których zamierzają w bieżącym roku zmusić wiernych, a zwłaszcza urzędników i pracowników państwowych do deklarowania, że przestali być członkami Kościoła katolickiego.

ZYGMUNT TURKIEWICZ

RZEŹBA MATISSE'A

Sztuka Matisse'a zjednała sobie świat. Fakt, ze wielu zatwardziałych akademików zostało podbitych i że się rozkochali w jego dziełach, jest wielkim tryumfem Matisse'a.

Daleki od chęci odtwarzania istot i rzeczy przez mozolną ich imitację, porwał się on na stworzenie świata form i koloru, które byłyby bardziej przekonywujące niż sama rzeczywistość. Dzięki tak zdecydowanej postawie Matisse'a wobec natury sława jego imienia została zapewniona na długo przed końcem życia artysty.

Sława, którą cieszy się Matisse, jest zapewniona nie przez ilość głów, które znają to imię i jego znaczenie, ale poważniej i solidniej: przez jakość i przede wszystkim przez różnorodność jego wielbicieli. Dla większości ludzi sztuka Matisse'a pozostaje jednak niestety ciągle jeszcze niezrozumiałą.

To, że nowoczesna sztuka jest niezrozumiana i niedostępna dla nas, nie dowodzi niczego. Jeżeli ktoś nie czyta po arabsku, to wcale nie znaczy, że arabski język nie istnieje. Zagadnienie niezrozumiałości sztuki nowoczesnej, moim zdaniem, polega głównie na tym, że staramy się ją zrozumieć, a nie zobaczyć. Gdybyśmy rozwinęli nasze patrzenie, tak jak to czynią artyści, zagadnienie niezrozumiałości sztuki przestałoby istnieć. „Wszyscy chcą zrozumieć sztukę, — oburza się Picasso — dlaczego nie spróbujemy zrozumieć śpiewu ptaka? Dlaczego każdy kocha piękną noc, kwiaty, wszystko dokoła nas, bez próby zrozumienia tych rzeczy?"

* * *

Jest olbrzymia różnica pomiędzy widzeniem jakiejś rzeczy bez ołówka w ręku a widzeniem jej w czasie rysowania. Raczej nawet są to dwie całkiem różne rzeczy, jakie się widzi. Nawet przedmiot, do którego widoku jesteśmy najbardziej przyzwyczajeni, staje się zupełnie inny, kiedy staramy się go narysować. Wtedy spostrzegamy, żeśmy go nie znali, żeśmy go nigdy naprawdę nie widzieli.

Coś podobnego odczuwam, kiedy oglądam dzieło sztuki, o którym mam coś napisać. Obrazy i rzeźby znane mi dobrze od szeregu lat, oglądam z wnikliwym zainteresowaniem, odkrywam zupełnie nowe aspekty, spostrzegam nowe sensacje w rzeczach, które wydawały mi się już opatrzone i spowszedniałe. Pewna określona praca inteligencji pobudza władze umysłowe, zainteresowanie i intelekt zaczynają działać intesywniej i pozornie martwy obraz ożywa na nowo.

Dochodzę do przekonania, że nie znałem tego, co znałem: jednego z najwspanialszych mistrzów naszego stulecia.

* * *

Matisse jest naprawdę artystą-fenomenem. Jest on czołowym malarzem naszych czasów. Jego malarstwo jest znane powszechnie, jego obrazy — wyzwolone symfonie kolorowe — zdobią muzea światowe.

Pokolenia młodych artystów wychowują się na jego koncepcji organizowania wizji świata. Matisse jest również doskonałym grafikiem i ilustratorem, a jego projekty na tkaniny i szkło zaskakują nieoczekiwaną trafnością koncepcji technicznych i formalnych. Projektuje również dekoracje sceniczne i kostiumy do baletu.

Jest on również rzeźbiarzem i to wielkim rzeźbiarzem, podobnie jak byli współcześni mu Degas , Gauguin czy Renoir. W rzeźbie Matisse'a wyczuwamy bez trudu jego osobowość, wyrażającą się w wielkiej miłości do stwarzanego dzieła.

* * *

Sztuka ludów prymitywnych w zestawieniu ze sztuką narodów dojrzałych jest młoda i prężna: działanie jej jest bezpośrednie i silne. To zjawisko zaobserwowali artyści naszego stulecia. Matisse był jednym z pierwszych, którzy zwrócili uwagę na skomplikowanie i zwiotczenie sztuki starych, dojrzałych narodów.

Braque, który w początkowych latach XX stulecia pracuje z Matissem, formułuje swoje spostrzeżenia następująco: „Ograniczenie środków determinuje styl i stwarza nowe formy. Ograniczenie środków często wywołuje wdzięk i siłę prymitywu, rozszerzanie przeciwnie prowadzi sztukę do dekadencji."

* * *

Na wystawie rzeźby Matisse'a oraz jego trzech obrazów olejnych z licznymi studiami do nich, urządzonej w salach Tate Gallery, rzucają się przede wszystkim w oczy dwie duże makaty zawieszone na ścianach. Tematem ich są: pięknie urytmizowane białe formy ptaków, roślin o dziwnych kształtach i liście rozmieszczone na tle koloru szaro-złocistego.

Makaty te zdumiewają swoją wytworną prostotą. Trudno wprost uwierzyć, że operowanie dwoma tonami i sylwetą kształtów stwarza to wrażenie. Matisse wie, jak użyć środków, którymi rozporządza.

Z makat przenosimy wzrok na barwne obrazy, umieszczone po jednym w każdej z trzech sal, w których mieści się wystawa. Obrazy te są nie tylko potrzebnymi akcentami kolorowymi na wystawie i nie tylko reprezentują malarstwo Matisse'a na wystawie jego rzeźby, ale razem z powiększeniami fotograficznymi różnych faz i studiów tego samego tematu malowanego przez artystę — pokazują metodę pracy Matisse'a.

Wystawa może nauczyć wielu, co znaczy prostota środków, jasność koncepcji, no i pokazuje, że sztuka Matisse'a bynajmniej nie polega na „łatwiznach i powierzchowności", jak głosili jego przeciwnicy. Matisse przeciwstawił się akademizmowi, zrzucił ciężki balast tradycji, który dźwiga każdy młody malarz, opuszczający „mądre akademie". Przeciwstawił się również impresjonistom, twierdząc, że ich dywizjonistyczna technika jest zbyt naukowa,by wyrażać nią po prostu i bezpośrednio przeżycia artysty. Matisse posiada wybitne wyczucie koloru i linii, które to elementy pozwalają mu upraszczać rzeczywistość do granic możliwości.

Następnym ważnym elementem, który czyni jego obrazy zwartymi i przekonywującymi, mimo pozornej przypadkowości kompozycji — jest rytm i to ten rodzaj dyscypliny rytmu, który nie jest widoczny przez bezpośrednią obserwację, lecz jest sprawą odczucia.

Wyjątkowa rzetelność, z jaką Matisse podchodzi do każdego nowego obrazu, długotrwałe przygotowanie, zmierzające do skrystalizowania się każdej nowej wizji — nie pozwalały mu na tworzenie dużej ilości obrazów w ciągu krótkiego czasu. Malował przeciętnie około 7 — 10 nowych tematów rocznie, ale za to każdy z tych obrazów był naprawdę wydarzeniem w sferach artystycznych. Sam obraz Matisse maluje błyskawicznie, swobodnie i bezpośrednio. Człowiek współczesny pracuje szybko i pragnie działać, nim wrażenie zniknie.

* * *

Rzeźba, jak zresztą każda ze sztuk, może być pojmowana różnie przez samych artystów, wpływają na to liczne okoliczności; a to epoka, w której dany rzeźbiarz żyje, jego światopogląd itp. Różnice poglądów na formę rzeźbiarską wzbogacają to zagadnienie i w rezultacie prowadzą do różnych stylow.

W wieku XVI Cellini pisze w swojej autobiografii, że sztuka rzeźbiarska jest osiem razy ważniejsza od każdej innej ze sztuk, która ma za podstawę rysunek, a to dlatego, że rzeźba posiada osiem różnych profilów, z których każdy musi być równie dobry. Leonardo da Vinci (1452-1519) nie znajduje innej różnicy pomiędzy malarstwem i rzeźbą jak ta, że praca rzeźbiarza wymaga większego fizycznego wysiłku, malarstwo zaś większego wysiłku umysłowego. Poza tym uważał pracę rzeźbiarza za brudną i nieprzyjemną, malarza zaś za coś rozkosznego i intelektualnego. Rodin wyraził się o rzeźbie, że jest to po prostu sztuka operująca formami wypukłymi i wklęsłymi i od tej prawdy nie widzi ucieczki. O profilach natomiast mówi, że są one zewnętrznymi konturami wewnętrznej masy.

We wszystkich epokach, w chwili, kiedy skomplikowanie lub przesada jednego z poglądów na zagadnienie formy zdaje się grozić sztuce upadkiem — możemy zaobserwować powstawanie reakcji. Forma rzeźbiarska Matisse'a zrodziła się z reakcji na potworny akademizm.

* * *

Rzeźby Matisse'a na londyńskiej wystawie ustawiono na szarych słupkach-postumentach, wzdłuż ścian i po środku sal, w ten sposób, by każdą zaprezentować jako rzeźbę samoistną, pokazując jej wszystkie możliwe profile, rysujące się na tle białych ścian i szarych kotar parawanów.

Są to wszystkie rzeźby, jakie Matisse stworzył. Rzadko zdarza się okazja oglądania całego dorobku artysty w komplecie.

Tego rodzaju imprezy są niesłychanie interesujące i pouczające. Niejednokrotnie wielce niebezpieczne dla autora. W tym wypadku pokaz może być uważany za jeszcze jeden dowód, że wysiłek twórczy Matisse'a był rzetelny i że jego teoria o ekspresji nie była jakimś chwilowym kaprysem, lecz poważnym problemem, który konsekwentnie starał się rozwiązać przez całe swoje życie. „Moim zdaniem — pisze Matisse — ekspresja nie tkwi w dramatycznym wyrazie twarzy czy ruchu. Widzę ją w całym układzie mego obrazu i w rozmieszczeniu ciała i w otaczającej przestrzeni i proporcjach; wszystko to składa się na ekspresję."

Rzeźby Matisse'a są przeważnie małych lub średnich wymiarów. Poza jednym siedzącym aktem i paru głowami prawie naturalnej wielkości modelowanymi z pasją, pełnymi charakteru i wyrazu.

Najmniejsza z rzeźb ma 3⅛ incza wysokości, wiele jest pomiędzy 5 - 8 inczów i 12 — 18 inczów.

Wczesne rzeźby Matisse'a nie są wolne od wpływów. Zwłaszcza rzeźba antyczna i rodinowska wycisnęły na nich piętno.

Matisse świadomie uczy się od mistrzów przeszłości. Wiemy, że jako malarz chętnie kopiował arcydzieła Rafaela, Chardina. Mając lat 48 z zapałem jeszcze kopiował martwą naturę Davida.

Dzięki tej pasji poznawania istoty piękna, rzeźba Matisse'a posiada bryłę zwartą, twardą i jasną koncepcję. Anegdota przedmiotu nie narzuca się w porównaniu z chaotyczną i sentymentalną rzeźbą akademizmu. Rzeźba Matisse'a sprawia wrażenie czegoś świeżego, zdrowego i prężnego. Posiada tajemnicę umiaru realizmu, który przejawia się w indywidualnym charakterze każdej wymodelowanej postaci. Jest to realizm, który nie przekracza granic dyscypliny, którą narzucił sobie artysta, a która jest wynikiem koncepcji rzeźby — jako zwartej bryły.

Podobnie jak w malarstwie Matisse olśniewa nas kontrastem barw, tak w rzeźbie posługuje się kontrastem form. Przeciwstawia w sposób jedyny formy okrągłe i wypukłe — płaskościom oraz masy ciężkie lekkim ornamentom. Ożywia nieraz całą masę ciała ustawioną statycznie jednym dyskretnym zwrotem głowy.

Tematem jego rzeźb jest przeważnie człowiek. „To, co mnie najbardziej bierze — pisał w „La Grande Revue" — to ani martwa natura, ani pejzaże, lecz postać człowieka; ona najlepiej pozwala mi wyrazić moje uczucie, mój kult religijny, że tak powiem, dla życia. Nie przywiązuję wagi do analizy wszystkich rysów twarzy, do ich oddania z anatomiczną ścisłością."

W dwojaki sposób można coś wyrazić: albo pokazując brutalnie daną rzecz, albo wywołując w sposób artystyczny jej obraz. Podobnie jak Maillol, przywiązuje Matisse wielkie znaczenie do statyki rzeźby. Twierdzi, że ruch sam jest czymś niestałym, nie zgadza się więc ze statyką posągu. Odbiegając od wiernego przedstawiania ruchu, dochodzi się w efekcie do piękna i do wielkości, jak w rzeźbie egipskiej.

* * *

W roku 1906, gdy Matisse miał lat 37, za obrazy Cézanne'a nie płacono jeszcze na rynku paryskim milionami. W tym czasie Matisse był w wyjątkowo trudnej sytuacji materialnej, ale nadarzyła się okazja nabycia jednego z najpiękniejszych dzieł Cézanne'a. Matisse kupił ten obraz. Stary już dzisiaj, przeszło 80-letni mistrz opowiada, że właśnie to dzieło dało mu siłę do przetrwania najbardziej krytycznych momentów w jego przygodzie artystycznej.

Pewnego razu odrzucił więcej niż milion, który proponował mu za ten obraz jakiś amerykański kolekcjoner. W roku 1936 Matisse ofiarował dzieło Cézanne'a do zbiorów w Petit-Palais w Paryżu, ażeby wszyscy mogli się uczyć i czerpać otuchę z tego arcydzieła.

Obrazem tym jest „Trois Baigneuses", do którego Cézanne przygotowywał się przez całe swoje życie w niezliczonych studiach i szkicach, rozproszonych dzisiaj po całym świecie.

Przeszło 18 miesięcy temu 81-letni Matisse ukończył dekoracje kaplicy Różańcowej w Vence. Matisse sam wyraża się, że jest to jego największe dzieło, w którym zawarł całe swoje doświadczenie, nabyte w pracy z paletą w ręku. Kaplicę tę wymalował i przyozdobił zupełnie bezinteresownie.

Te dwa zdarzenia z życia Matisse'a są bardzo wymowne. Pierwszy, ten z okresu, kiedy rozpoczynał swoją karierę artystyczną i drugi, który miał miejsce tak niedawno, gdy Matisse cieszy się sławą i uznaniem świata, kiedy siły jego są już bardzo nadwątlone, gdy może poświęcić pracy najwyżej 2-3 godziny dziennie, będąc przykuty do łoża lub fotela na kółkach. Fakty te charakteryzują Matisse'a artystę. Cechuje go wielkie umiłowanie piękna i prawdy. Tym sprawom poświęcił swoje życie.

* * *

Henri Matisse urodził się w Cateau-Cambresis, 31 grudnia 1869 roku. Zanim zdobył zasłużoną sławę, musiał przebyć długą drogę i pokonać wiele trudności. W roku 1887 wyjechał do Paryża na studia. W 1883 wstępuje do L'Ecole des Beaux-Arts. Początkowo uczy się u Bouguerau i Ferrier'a, później zostaje uczniem Gustawa Moreau. Około 1900 roku, wspólnie ze swoimi kolegami: Derain'em, Rouault'em, Marquetem, Vlaminckiem i Dufy'm tworzy grupę „Fauves'. W 1905 po raz pierwszy „fauwiści" wspólnie wystąpili w „salonie niezależnych". W latach następnych rozgłos i znaczenie Matisse'a rosną. Odbywają się liczne jego własne wystawy w Paryżu oraz w głównych miastach Europy i Ameryki. Artysta odbywa liczne podróże, m. i. do Afryki, Ameryki i Oceanii. W 1929 otrzymuje malarską nagrodę Fundacji Instytutu Carnegie w Pittsburgu.

Projektuje dekoracje i kostiumy dla baletu Diagielewa (Strawińskiego „Le Chant du Rossignol"). Ilustruje „Poésies" Mallarme'go, publikowane w 1932 r. w Lozannie. Dzieła Matisse'a znajdują się w muzeach i zbiorach prywatnych, rozsianych po całym świecie, m. i. w Luwrze.

Zygmunt Turkiewicz

Matisse *GŁOWA KOBIETY*

KOMUNIKAT

1) Komitet dla Spraw Oświaty Polaków w W. Brytanii zamierza przyznać na rok szkolny 1953/54 pewną liczbę stypendiów osobom, pragnącym studiować na brytyjskich uniwersytetach lub wyższych zakładach naukowych innych typów (Technical Colleges, Commercial Colleges, Schools of Art and Music).

2) O stypendia ubiegać się mogą osoby, które nie ukończyły 30 lat. Podania osób starszych będą rozpatrywane tylko w wyjątkowych wypadkach.

3) Kandydaci, którzy uczęszczali do brytyjskich szkół średnich, a których rodzice nie mieszkają w hostelach lub osiedlach mieszkaniowych N.A.B., powinni ubiegać się najpierw o stypendia w Local Education Authorities w okręgu, w którym mieszkają ich rodzice. Tylko w razie odmowy ze strony L.E.A., kandydaci ci mogą się zwrócić o stypendia do Komitetu.

4) Podania należy przesyłać pod adresem: The Secretary, Committee for the Education of Poles in Gt. Britain, 72, Cadogan Square, London, S. W. 1.

Do podania należy dołączyć:

a) dowód przyjęcia na całodzienny kurs (full-time course);
b) życiorys w języku angielskim, w którym należy dokładnie podać przebieg dotychczasowych studiów, służby wojskowej oraz pracy zarobkowej;
c) świadectwa szkolne (General Certificate of Education, Matriculation Certificate etc.).

Ponad to należy podać imię, nazwisko i adres dwóch osób, które mogą udzielić opinii o kandydacie.

5) Kandydaci mogą być poddani specjalnym testom.
6) Komitet nie udziela stypandiów na kursy typu ściśle zawodowego (vocational courses).

Z KOŚCIOŁA MILCZENIA

Na Węgrzech. Reżym węgierski postępuje w stosunku do kleru katolickiego metodą wypróbowaną w Czechosłowacji. Polega ona na ustawicznym przenoszeniu księży, do czego prawo przywłaszczył sobie budapeszteński urząd do spraw religijnych przez wydanie specjalnego dekretu. Aktualny rozkaz przeniesienia wychodzi z kancelarii biskupiej, kierowanej przez „księży patriotów". Przeniesienia odbywają się bez żadnego zawiadomienia, najczęściej w nocy. Wierni nie wiedzą, czy dotychczasowy proboszcz lub wikariusz został przeniesiony czy też aresztowany. Nie wiedzą również, czy ksiądz, który przybywa następnej niedzieli do kościoła, jest prawdziwym księdzem czy aktywistą komunistycznym.

Władze kościelne w Watykanie potępiły nowe prawo rodzinne, narzucone narodowi węgierskiemu. Według nowego prawa państwo ma pełną swobodę interwencji w sprawach wychowania i może przeszkodzić rodzicom w religijnym wychowywaniu dzieci i młodzieży, jak również uniemożliwić wszelki wpływ duchowieństwa na duchowe urabianie przyszłych pokoleń.

W Polsce. Biskup Franciszek Jop, pełniący po aresztowaniu arcybiskupa Eugeniusza Baziaka obowiązki wikariusza kapitulnego w Krakowie, zmuszony był przyjąć na stanowisko wikariuszów generalnych ks. Bonifacego Woźnego i ks. Stanisława Hueta. Obydwaj podlegają karom i cenzurom kościelnym za nieposłuszeństwo władzom duchownym i za współpracę z komunizmem.

Nakładem reżymowego wydawnictwa w Warszawie „Książka i Wiedza" ukazała się antyreligijna książka Andrzeja Nowickiego „Watykański bank Pacellich i jego udział w imperialistycznej ekspansji Włoch". Przypomina ona do złudzenia wszystkie paszkwile i kłamstwa, publikowane od lat w Rosji przeciw Kościołowi katolickiemu i przeciw Papieżowi. Oczywiście książka reklamowana jest intensywnie przez radio reżymowe i prasę.

„TYGODNIK POWSZECHNY"

Po krótkiej przerwie w czasie procesu krakowskiego pojawił się numer 5 „Tygodnika Powszechnego", organu Kurii Metropolitalnej Krakowskiej, datowany 15 lutego 1953. Numer ten znajduje się w normalnym kolportażu Katolickiego Ośrodka Wydawniczego „Veritas" w Londynie.

Jako redaktor podpisany jest w dalszym ciągu Jerzy Turowicz, z czego by można wnosić, iż w redakcji „Tygodnika Powszechnego" nie nastąpiły zasadnicze zmiany. Oprócz krótkiej noty o procesie krakowskim na 1 stronie pisma znajdujemy kilka artykułów znanych współpracowników „Tygodnika" oraz spis treści rocznika 1952.

W artykule o procesie krakowskim czytamy:

„Angażowanie się duchownych katolickich w antypaństwową działalność konspiracyjną jest następstwem szkodliwej i opacznej tendencji do prowadzenia walki z ustrojem. Tendencjom tym, prowadzącym do konsekwencji fatalnych dla narodu i Kościoła, należy się przeciwstawić z całą stanowczością. Życie narodowe rozwijać się musi na płaszczyźnie zasad ustrojowych, określonych w naszej konstytucji. Katolicy polscy wyraźnie na tej płaszczyźnie stać powinni.

Celem Kościoła jest rozwijanie pracy duszpasterskiej i formowanie tą drogą chrześcijańskiego stylu życia w społeczeństwie wiernych. Lecz praca ta ma się realizować nie w jakichś warunkach abstrakcyjnych i wyimaginowanym świecie, ale konkretnie w Polsce. Kościół ma konkretne zadania w rzeczywistości polskiej, w ramach obecnego układu stosunków społecznych. Wytyczne tej działalności daje Porozumienie, zawarte między Rządem R.P. a Episkopatem Polski dnia 14 kwietnia 1950 r. Porozumienie wyznacza ramy pracy Kościoła i w ramach tych życie katolickie organizować należy.

Zgodnie z postanowieniami Porozumienia katolicy polscy mają się włączać do walki o pokój światowy, mają się przeciwstawiać zakusom antypolskiego rewizjonizmu zachodnio-niemieckiego oraz bronić granicy na Odrze i Nysie, mają jak najwydatniej przyczyniać się do dzieła odbudowy kraju oraz bronić pokoju wewnętrznego, przeciwstawiając się antypaństwowej działalności obcych agentur, dążących do podważenia podstaw naszej państwowości. To są najważniejsze tezy Porozumienia, które określać winny postawę duchowieństwa oraz katolików świeckich. Tylko na gruncie ścisłego przestrzegania zasad Porozumienia może się rozwijać działalność Kościoła katolickiego w Polsce. Wszelkie próby naruszenia tych zasad muszą się spotkać ze zdecydowanym sprzeciwem społeczeństwa katolickiego oraz władz kościelnych."

Jak wiadomo, kilka dni przed tym artykułem „Tygodnika Powszechnego" porozumienie Episkopatu Polski z rządem komunistycznym zostało przez rząd obalone przez ścisłe poddanie administracji kościelnej organom państwowym.

SYLWETKI

MARIAN NOWAKOWSKI

Marian Nowakowski

Pani Julia Nowakowska mocno przycisnęła rękę do serca, gdy posłyszała śpiew swego męża w Trzemesznie. Pisał przecież — po zakończeniu wojny — że pozostaje na emigracji i czyni starania o sprowadzenie żony i dzieci do Anglii. I oto przez lipowy zapach wielkopolskiego miasteczka płynie srebrną wstęgą jego głos i słowa:

Nie płacz, luba, bywaj zdrowa,
Łzy na cięższe zostaw dnie,
Co Bóg zrządzi, bądź gotowa,
Może wrócę, może nie.

Nie potrafiła serca zagłuszyć Pani Julia i wpadła rozdygotana do domu, skąd płynął śpiew.

— Kto to śpiewa? — zapytała w podniecieniu.

Dobrotliwi gospodarze z uśmiechem wskazali na skrzynkę radiową.

— Pan Marian Nowakowski, proszę pani, z Londynu. Śpiewał właśnie „Chorągiewkę" Niewiadomskiego w polskim programie.

Łzy tego dnia i innych dni rozlały się w morze. Na końcu tego morza, w Southampton stał przy barierce celnej Pan Marian Nowakowski. Żona przywoziła mu trzy córki, których prawie nie znał. Najstarsza, Marysia urodziła się w roku 1937, druga, Ala kilka miesięcy przed wojną, a trzeciej, Zosi nigdy w życiu nie widział, ponieważ był już poza Krajem, kiedy przyszła na świat. Opuszczając statek dziewczynki uradziły, że tatuś, to pewnie będzie ten pan z kwiatami. Taki wysoki, rosły, bardzo przystojny brunet.

Marian Nowakowski jeszcze wtedy nie śpiewał w operze londyńskiej, ale już był szeroko znany Polakom, Szkotom i Anglikom. Dziś jest pierwszym basem opery londyńskiej, bożyszczem szerokich rzesz miłośników śpiewu na wyspach brytyjskich, ulubieńcem radiosłuchaczy, artystycznym magnesem koncertów, oper i oratoriów, śpiewakiem, o którego występy ubiegają się opery zachodniej Europy i przed którym ściele się droga daleka i wysoka. Nowakowski jest artystą, któremu sztuka daje szczęście. Nie waha się i nie drży nigdy, gdy chodzi o śpiewanie. Jego talent płonie jak rozchylony kwiat. Trudów prawie nie dostrzega na swojej drodze. A już zaproszenia polskie traktuje jak rodzinne.

Wydawać by się mogło, że z takim talentem nic prostszego, jak po prostu stanąć na scenie i stać się odrazu sławnym śpiewakiem. A jednak daleka jest droga artysty... Od pierwszej lekcji bel canta do sceny Covent Garden minęło dziesięć lat. Życie napisało piękny scenariusz filmu o Nowakowskim. Jest to obraz o jasnym, pszenicznym kolorycie polskim. Są w nim w komplecie wszystkie motywy tradycji i bieżącej rzeczywistości narodowej.

Pierwszy rozdział życiorysu Mariana Nowakowskiego nosi tytuł: Ojciec. Przybył on do Westfalii z Poznańskiego i był duszą polskiej pracy narodowej. Poświęcał jej wszystkie godziny poza pracą w kopalni. Organizował „Sokoła" i Towarzystwa Śpiewacze i potem szkoły polskie. Założył pismo „Wiarus". Synom pozwalał w domu mówić tylko po polsku. Więcej nawet, wybrał dla nich imiona Florian i Marian, „żeby Niemcy nie mogli imion przekręcić".

Marian urodził się w roku 1912. Matka zmarła w dwa lata później. Ojca powołali Niemcy do wojska. Przebył on szczęśliwie wojnę światową i z całym zapałem rzucił się w roku 1920 w wir pracy plebiscytowej na Warmii. Potem osiadł w rodzinnych stronach, w powiecie śmigielskim. Został nauczycielem i gorliwym działaczem katolickim. Synów uczył gry na skrzypcach i rozpalał w nich miłość do literatury ojczystej. „Nigdy nie zapomnę Konrada Wallenroda z opowiadania mojego ojca" — wspomina Marian Nowakowski.

Pieśń polska była oczywiście powietrzem domu Nowakowskich. Marian wypychał wszystkie kieszenie śpiewniczkami; nie było pieśni, której by nie znał. Chodząc po lasach sosnowych dzień w dzień prześpiewywał wszystkie znane sobie pieśni.

W seminarium nauczycielskim w Wolsztynie wyszło na jaw, że Marian Nowakowski jest nie tylko uzdolniony muzycznie, ale także jako malarz i... poeta. Pani Julia nie omieszkała zabrać ze sobą z Polski zeszytu z wierszami narzeczonego. Gdyby nie zbyt rychły odjazd ostatniego pociągu z Herne Hill do Londynu, autor tych słów mógłby zapewne bliżej omówić twórczość poetycką Mariana Nowakowskiego. Przyjmijmy jednak, że w każdym razie był on jednym z wybitniejszych poetów seminarium nauczycielskiego w Wolsztynie i bezspornie najwybitniejszym w Drohowyżu, dokąd przeniósł się z rodziną w roku 1930.

Drohowyże koło Mikołajowa nad Dniestrem, to był wówczas wielki zakład rolniczy dr. Skarbka. Odegrał on doniosłą rolę w życiu śpiewaka. Poznał tam bowiem swą przyszłą żonę, pannę Julię Dębską, której przynosił najpiękniejsze na świecie, to jest oczywiście drohowyżańskie, czerwone goździki, dodając do nich wiersze, a na gorące prośby również i piosenki.

Po maturze odbył dywizyjny kurs podchorążych w Stanisławowie. Wojsko weszło mocno w krew Mariana Nowakowskiego. Opowiada z dumą, że jedyny w Szkocji egzemplarz „Podręcznika dowódcy plutonu", który potem przedrukowano dla całej armii polskiej na obczyźnie, był jego własnością.

I tak się wszystko składało, że obiecujący młody człowiek stanął przed klasą szkolną w Swarzawie, później w Drohowyżu. Nie zaniedbywał jednak muzyki, dojeżdżając na lekcje do konserwatorium we Lwowie. W czasie jednej z tych wypraw zdarzył się wypadek, który przesądził o przyszłości Nowakowskiego. Współpasażerowie widząc, iż młody człowiek dzierży pod pachą gitarę, poczęli go prosić, aby zagrał. Nowakowski nie był wytrawnym gitarzystą, ale śpiewał przy gitarze. Ksiądz, który był jednym z pasażerów, wykrzyknął słuchając tego śpiewu: „Chłopcze, ty masz wspaniały głos!"

Wypadki potoczyły się szybko. W ciągu kilku dni Marian Nowakowski otrzymał telefon ze Lwowa z zaproszeniem do dyrektora Banku Rolnego, p. Kaczorowskiego. Tenże postanowił niezwłocznie skierować na studia muzyczne odkryty talent. Zaczęło się od prof. Dianiego, a po rychłym jego zgonie Nowakowski, na stałe już osiadłszy we Lwowie, znalazł sposobność śpiewania przed Adamem Didurem.

Był już rozdział: Ojciec i był rozdział: Drohowyże. Rozdział trzeci nosi tytuł: Didur.

Otóż Adam Didur był mistrzem Mariana Nowakowskiego. Nie tylko podjął się nauki młodego adepta śpiewu, ale niebawem zaprzyjaźnił się z nim i zaczął mu pomagać w studiach. Jesienią 1936 Nowakowski wystąpił po raz pierwszy publicznie w operze. Śpiewał partię arcykapłana w „Favoricie" Donizettiego. Po premierze znany krytyk lwowski, Mieczysław Krzyżanowski napisał o Nowakowskim: „Głos czarny jak węgiel a miękki jak welwet". Potem przyszła „Aida", audycje radiowe itd.

Didur był ojcem chrzestnym pierwszej córeczki Nowakowskich. Pobrali się oni w roku 1936, w dniu Wniebowzięcia. Poznali się w dniu Zwiastowania. Datami świąt posługują się stale oboje. Zdaje się to dostatecznie znane, że rodzina Nowakowskich jest wzorem życia katolickiego. Pątnicy do Rzymu w Roku Świętym pamiętają dobrze ich praktyki. Trzy panienki uczą się dziś u sióstr nazaretanek w Pitsford. Czwarta, Wandzia, musi poczekać, bo ma dopiero dwie wiosny.

Więc Didur zabrał w maju 1939 Mariana Nowakowskiego do Warszawy, gdzie go przyjęto do opery. Miał zacząć występy jesienią.

Jak łatwo się domyśleć, rozdział czwarty będzie nosił tytuł: Wojna. Będzie to też rozdział przedostatni. Później będzie już tylko: Śpiewak opery londyńskiej.

Z 53 pułkiem piechoty ze Stryja wycofał się podporucznik Nowakowski na Węgry. Internowany był najpierw w obozie Esztergom, potem w Győr. Tu wszedł w przyjazne stosunki z miejscowymi muzykami węgierskimi. W dzień Bożego Narodzenia śpiewał węgierskie kolędy w katedrze w Győr. Dnia 3 maja dał koncert polski w Budapeszcie.

Nakłoniwszy żonę, aby spod okupacji sowieckiej przeniosła się pod niemiecką, opuścił przez zieloną granicę Węgry. Do Francji przybył już niemal w dni katastrofy. Po wielu trudach i niebezpieczeństwach, wsiadł w Bordeaux z oddziałem polskim na brytyjski statek i pod bombardowaniem przybył do Liverpoolu, skąd do Szkocji.

Niewiadomo co dłużej będą Szkoci wspominać: czy pobyt wojska polskiego w ich kraju, czy koncerty Chóru Wojska Polskiego, pod dyrekcją majora Skibińskiego i batutą Kołaczkowskiego. Chór dał nieskończoną ilość koncertów pieśni polskich, szkockich i angielskich. Marian Nowakowski był częstym solistą. Jego piosenka z Hebrydów „Eriskay Love Lilt" stała się najulubieńszą pieśnią Szkocji, a dziś należy do sześciu najmilszych płyt J. W. Królowej Elżbiety. Jak doniosła prasa, Królowa w czasie obiadu wigilijnego ubiegłego roku słuchała „Eriskay" z płyty w wykonaniu Mariana Nowakowskiego. Obok „Eriskay" — „Annie Laurie" wyzwalała zawsze i wyzwala burzę wśród audytorium szkockiego i angielskiego.

Od roku 1934 śpiewak polski zaczyna występować jako solista na scenach angielskich i w programach radiowych. Śpiewa w „Soroczyńskim jarmarku" Mussorgskiego w Cambridge Theatre w Londynie, później w „Cyganerii" i „Cyruliku". Nowakowski zasypywany jest listami wielbicieli, a agencja muzyczna Ibbs and Tillett zamówieniami na koncerty Nowakowskiego.

Trzeba wiedzieć, że Anglia i Walia są krajami niesłychanie wrażliwymi na muzykę. Muzykalność czy raczej miłość muzyki przejawia się przede wszystkim na prowincji. Prawie każde miasto a nawet miasteczko posiada swoje „Choral Society", którego ambicją jest przygotowanie na szczególnie wysokim poziomie artystycznym jakiegoś oratorium czy koncertu. Tak n. p. o palmę najlepszego wykonania „Messiady" Haendla ubiegają się tradycyjnie „Choral Societies" Liverpoolu, Manchesteru i Huddersfieldu.

Występy Mariana Nowakowskiego w „Messiadzie" uchodzą za najbardziej pożądane. Toteż śpiewa on ten utwór bardzo często w wielu miastach Anglii, Walii i Szkocji, z najlepszymi zespołami symfonicznymi i najwybitniejszymi dyrygentami. Do ulubionych przez publiczność utworów należą również „Stworzenie świata" Haydna i „Potępienie Fausta" Berlioza. Szczególnie gorąco proszą Brytyjczycy o udział Nowakowskiego w „Śnie Geroncjusza" („Dream of Gerontius") Elgara (z tekstem kard. Newmana).

Sława polskiego basa była już mocno ugruntowana, kiedy się nim zainteresowała opera Covent Garden. Po kilku próbnych występach Marian Nowakowski został zaangażowany na cały sezon 1947/8 i na wszystkie następne aż po dzień dzisiejszy. Śpiewał w operze londyńskiej Ferranda w „Trubadurze", Timura w „Turandot", króla i Ramfisa w „Aidzie", Sparafucilego w „Rigoletto", Don Fernanda w „Fidelio", filozofa w „Cyganerii", Sarastra w „Zaczarowanym flecie", ojca w „Latającym Holendrze", Mefista w „Fauście", króla Henryka w „Lohengrinie", Faffnera i Fassolda w „Złocie Renu", Borysa w „Borysie Godunowie" w obu wersjach Mussorgskiego i Rimskiego Korsakowa. Partię Borysa uważa Nowakowski za najpiękniejszą śpiewaczo i sobie najmilszą.

Oprócz występów w operze londyńskiej śpiewa także Nowakowski w operach prowincjonalnych Szkocji, Walii i Irlandii oraz w radio brytyjskim („Igor", „Uprowadzenie z seraju") i na licznych występach z zespołami muzycznymi i solo. Śpiewał więc kilkakrotnie w Albert i Festival Hall, w National Gallery w Londynie, w katedrze w Yorku, w Free Trade Hall w Manchesterze, na festiwalach w Edynburgu, Liverpoolu, Leeds, Belfaście, w Dublinie na uroczystości Chrystusa Króla, w Wielki Piątek w radio brytyjskim itd. itd. Płyty Nowakowskiego nagrane są przez wytwórnie „Decca" i „His Masters Voice".

W lutym śpiewał Nowakowski w Festival Hallu i w programie radiowym w „Potępieniu Fausta", w kwietniu będzie miał koncerty w Irlandii (Cork, Limerick, Watford i Dublin). Ma też ofertę z Barcelony.

Słowem śpiewak nasz stoi dziś blisko szczytu sławy.

Posiada on również skromnie tajone ambicje kompozytorskie. Melodia do „Jabłoneczki", którą słyszeliśmy w „Zygmuncie Auguście" Wyspiańskiego w londyńskiej „Scali", to kompozycja Mariana Nowakowskiego. Opracowuje on obecnie oratorium „Ojcze nasz".

W czasie wszystkich solowych koncertów dla Anglików znajduje zawsze Nowakowski miejsce na pieśń polską. Rozentuzjazmowani Szkoci pytali się zawsze po piosence „Annie Laurie": „where is your Annie Laurie?" Aż pewnego dnia śpiewak przywiózł ją ze sobą do Szkocji. Annie Laurie z Drohowyża, najmilszą sercu wszędzie na świecie. Tak jak owo Drohowyże nad Dniestrem i lasy śmigielskie na ziemi ojca.

Jan Bielatowicz

Marian Nowakowski w „Borysie Godunowie"

WŚRÓD KSIĄŻEK I CZASOPISM

NOWOCZESNA „MITOLOGIA". Pisarz francuski R. M. Albérès w artykule na łamach „Figaro Littéraire" z dnia 21 lutego wyraża pogląd, że jednym z najznamienniejszych objawów ostatniego dziesięciolecia jest nawrót pierwiastka nadprzyrodzonego w literaturze i sztuce, zwłaszcza francuskiej. Podobnie jak w wiekach średnich na scenach teatralnych pojawia się Piekło i Raj, rośnie liczba aniołów i demonów i nawet kinematograf posługuje się ponadczasowymi tajemnicami, od „Visiteurs du soir" poczynając, po „Orphée" Cocteau. Powieść nie tak łatwo potrafiła znaleźć styl fantastyczny mimo wizyj Bernanosa i koszmarów Julien Greena, czyni ona jednak poszukiwania w różnych kierunkach; jednym z nich jest romantyzm niemiecki, któremu hołduje Julien Gracq.

„Zdumiewać mógłby — zauważa Albérès — ten nagły zwrot do świata cudów; postępy ateizmu i umysłowości pozytywistycznej w wieku XIX pozwalały oczekiwać w naszym stuleciu literatury bardziej realistycznej, która by wolna była od zjaw i od bogów i poświęciłaby się raczej opiewaniu samochodu, samolotu i „frigidaire'u". Żaden jednak postęp techniczny nie zrodził w naszym stuleciu dzieł pisarskich wartościowych i pełnych ludzkiego ciepła. W literaturze, która jest literaturą stulecia samolotu odrzutowego, wyrazicielem życia i prawdy staje się anioł w „Sodome et Gomorrhe" Giraudoux lub królestwo zmarłych w „Les Jeux sont faits".

Jako pisarzy, owładniętych tą tendencją, Albérès przytacza nie tylko Giradoux, Julien Greena, Gracqua, ale także Anouilha, Mauriaca, Camusa i Sartre'a.

Literatura tego typu nie jest, zdaniem autora artykułu, wyrazem ucieczki od rzeczywistości. Nie posługuje się czystą fantazją i marzeniami; przeciwnie autorzy jej pełni są poczucia moralnego, tworzą alegorie moralne, a nie alegorie literackie. Ich utwory i filmy nie zalecają ucieczki od odpowiedzialności, usuwania się poza obręb ludzkich zmagań, lecz przeciwnie głoszą wzięcie na siebie tych ludzkich zadań.

Zaznacza się zdecydowana reakcja przeciw psychologicznemu i społecznemu determinizmowi literatury drugiej połowy XIX stulecia, którego typowymi przedstawicielami byli np. Flaubert ze swą „Madame Bovary" i Bourget. „Nasza epoka, — pisz Albérès — choć pozbawiona bogów, znalazła jednak swą mitologię, która jest jeszcze w trakcie kształtowania się, ale której pierwsze znamiona już się zarysowały. Epoka, która bez oparcia i bez wiary zaczyna tworzyć nową mitologię, nie jest epoką rezygnacji".

To końcowe sformułowanie Albérèsa nasuwać musi pytanie: czy rzeczywiście epoka nasza pozostanie epoką bez wiary i czy długo zachować będzie mogła swą żywotność „mitologia", rozwijająca się poza obrębem prawd religijnych? I we współczesnej Francji wielu pisarzy zdaje sobie sprawę, że to jest niemożliwe. Niemniej sama diagnoza Albérèsa o ponownym pojawieniu się, w skali niemal powszechnej, pierwiastków nadprzyrodzonych w twórczości literackiej i artystycznej Zachodu — bo rzecz ta nie ogranicza się do Francji — jest słuszna.

O POLSKICH ZIEMIACH ZACHODNICH. W tygodniku „Listener" z dnia 5 lutego ukazał się tekst audycji pt. „Germany's Lost Provinces", którą wygłosił korespondent B.B.C. w Niemczech Terence Prittie w „trzecim programie" B.B.C. W audycji tej Prittie przytacza slogany niemieckiej propagandy rewizjonistycznej na temat upadku terytoriów na wschód od Odry i Nysy, od chwili przejęcia ich przez Polaków. Prittie wyraża opinię, że wersje te są „przeważnie prawdziwe".

List ten wywołał replikę b. ministra Jerzego Zdziechowskiego, którą „Listener" ogłosił w numerze z dnia 19 lutego. P. Zdziechowski stwierdza, że jeżeli stan gospodarczy i techniczny tych obszarów jest jeszcze pod pewnymi względami gorszy, niż na przykład w r. 1939, to jest to niemal wyłącznie skutkiem ogromnych zniszczeń wojennych i zorganizowanych grabieży, popełnionych przez Sowiety w latach 1945 i 1946. Oba te czynniki spowodowały, że omawiane prowincje stały się niemal pustynią.

W chwili kapitulacji Niemiec trzecia część całego ich obszaru była zaminowana. 123.800 gospodarstw wiejskich, tj. 27.5% ogółu, uległo zupełnemu zniszczeniu; w wielu okolicach Prus Wschodnich i Pomorza Szczecińskiego odsetek ten był jeszcze dużo wyższy (65 — 70%). Katastrofalne były straty w żywym inwentarzu; tak np. z 3.540.000 sztuk bydła pozostało na miejscu w lecie r. 1945 tylko 273.000, tj. poniżej 8%. Szereg miast, jak Głogów czy Nysa, zostało niemal zupełnie zrównanych z ziemią; ten sam los spotkał stare wspaniałe śródmieście Gdańska. Wrocław zniszczony został w 65%, Szczecin w 50%. Większość fabryk została zdemontowana przez Rosjan, po czym maszyny wywiezione zostały do Związku Sowieckiego. To samo stało się z urządzeniami portowymi.

Lecz — podkreśla p. Zdziechowski — od r. 1945 całe społeczeństwo polskie dokonało olbrzymiego wysiłku w kierunku naprawy szkód oraz gospodarczej i społecznej odbudowy tych ziem. Jest to dzieło, dające się porównać tylko z odbudową stolicy Polski, zniszczonej w tak barbarzyński sposób przez najeźdźców hitlerowskich. Poza tubylczą ludnością polską na obszarach tych znajduje się w chwili obecnej już ponad 6 milionów nowych osadników polskich. Odbudowa miast i wsi, rolnictwa i przemysłu czyni bardzo szybkie postępy, co potwierdzają liczne doniesienia nawet w prasie Niemiec Zachodnich.

P. Zdziechowski przytacza następnie szereg przykładów tej odbudowy, powołując się między innymi na periodyk „Economic Surveys in Europe", wydawany raz na rok przez Komisję Ekonomiczną Europejską Organizacji Narodów Zjednoczonych. Autor repliki kończy ją słowami następującymi: „Jestem mocno przekonany, że postęp ten byłby jeszcze większy, gdyby Polska, cierpiąca obecnie pod jarzmem komunistycznej dyktatury i bezwzględnie wyzyskiwana przez Sowiety, była krajem wolnym, posiadającym rząd przez siebie samą wybrany."

Czy jesteś abonentem
„BIBLIOTEKI POLSKIEJ"?

Rodzina Nowakowskich

ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

NIEDZIELA, 8 marca 1953 r.

NOWE FILMY

3 D + 3 A + 2 P = TULIPAN

Poziom artystyczny filmów pokazywanych w Londynie spadł ostatnio tak katastrofalnie, że komisja krytyków Brytyjskiego Instytutu Filmowego, która co miesiąc dokonuje wyboru paru najlepszych filmów (po czym ten „Critics Choise" rozsyłany jest członkom) nie widziała możliwości dokonania wyboru na miesiąc luty kontentując się zaleceniem paru możliwych obrazów, jako „uncritical choise". Wobec tego zmuszony jestem w niniejszym przeglądzie po raz pierwszy — i mam nadzieję ostatni — zaniechać stosowanych zawsze przeze mnie estetycznych kryteriów oceny. W konsekwencji wszystkie omawiane tu filmy rozpatrywać będę pod kątem ich rozrywkowości (entertainment).

Spróbujmy więc rozwiązać zamieszczone w tytule, na pozór nieco dziwaczne równanie 3d + 3a + 2p = Tulipan. Pierwsza wartość to obejrzane przeze mnie ostatnio trzy „dreszczowce", czyli w języku krajowców „thrillery": angielsko-amerykański produkt o długim tytule **The Man Who Watched Trains Go By** (według książki Simenona, reż. Harold French, druga i trzecia — to dwa filmy angielskie — **The Yellow Baloon** (reż. J. Lee-Thompson) i **The Long Memory** (reż. Robert Hamer).

Nie trudno się domyśleć, że najlepszym z tej trójki jest ów człowiek przyglądający się pociągom, bardzo dobrze zagrany przez amerykańskiego aktora Claude Rainsa. Jak wiadomo, Simenon jest jednym z bardzo niewielu autorów dreszczowców, który utworom swym daje głębsze — niekiedy bardzo głębokie — tło psychologiczne i moralne. Nie wiem, czy powieść, z której ten film zrobiono jest dużo słabsza od innych dzieł Simenona, nie mam jednak wątpliwości, że film jest gorszy od innych adaptacji kinowych znakomitego pisarza. Jest to historia starego buchaltera holenderskiego, który po trzydziestu latach uczciwej pracy w solidnej firmie staje się złodziejem, ucieka z pieniędzmi firmowymi do Paryża i tam ginie nie mogąc sprostać napięciu nerwowemu, panującemu w świecie przestępców, do którego nagle się dostał. Film jest dobrą rozrywką, a nawet czymś odrobinę większym, bo Rains potrafił ze swej roli wydobyć dużo tonów chciwej użycia, ale już nie dość giętkiej starości, Marius Goring stworzył dobrą sylwetkę detektywa, Marta Toren jest prawdziwą paryską „demimondką", a reżyserowi udało się skłonić aktorów do gry zespołowej i uchwycić napewno ponad 50% atmosfery paryskich nowoczesnych gangsterów. Bardzo dobra fotografia jest dużą zaletą filmu, jak również tempo — żywe i umiejętnie zwalniane, gdy chodzi o wydobycie charakterystyki postaci.

„Balonik" pana Lee-Thompsona był żółty tylko w jego wyobraźni, bo obraz jest czarno-biały (nb. takiego lapsusu w tytule nigdy nie popełniłby żaden reżyser włoski lub francuski). Kupuje ten balonik siedmioletni Andrew Ray, który — mimo swej dobrej gry — nie mógł zapewne obejrzeć całego filmu, bo cenzor (nie bardzo wiadomo dlaczego) dał obrazowi kategorię **X** zapewniając mu w ten sposób największe powodzenie u mieszczańskiej publiczności. **Yellow Baloon** ma wiele zalet formalnych, wykonany jest w ramach dobrych tradycji „The Window" i doskonale fotografowany: jednym słowem stworzono subtelny i wydajny przyrząd do łechtania naskórka wrażliwości znudzonych klerków z City i robotników, wykonujących w ciągu dnia po 1000 i jeden raz tę samą czynność w którejś z brytyjskich fabryk. Ale też nie wiele więcej. Być może scenarzysta wplątując swego chłopca w aferę kryminalną zamierzał przynajmniej musnąć problem przestępczości nieletnich, ale reżyser wolał „ścinającą krew w żyłach" ekwilibrystykę swego przestępcy (William Sylvester) w podziemiach opuszczonej stacji metra w południowym Londynie i z całą ochotą zrezygnował z grzebania się w duszy dziecka. Nie pierwszy to i nie ostatni raz w filmie brytyjskim hichcockowska technika dreszczu i sensacji zjada głębszą prawdę wewnętrznych przeżyć czyniąc z ludzi płaskie wycinanki z papieru. Nie każdy jest Greenem lub Reedem — nie często można zobaczyć „Third Mana". Zresztą obawiam się, że tutejsza publiczność woli Thompsonów i ich baloniki.

„Długa pamięć" wydaje się jeszcze dłuższa, niż miała być zapewne w zamiarach producentów, bo film jest miejscami bardzo monotonny i powolny. Symboliczny sentymentalizm tego skrzyżowania dreszczowca z melodramatem — to dalsza, ale nie największa wada. Grzechem głównym pokazanej tu historii niesłusznie skazanego za niepopełnione morderstwo Johna Millsa, który po wyjściu z więzienia szuka zemsty na łajdakach — sprawcach swego nieszczęścia — jest zupełny brak pasji w dramacie, z samego założenia naładowanym wielkimi namiętnościami. Przyjemne zdjęcia ujścia Tamizy nie są w stanie zrównoważyć takiego mankamentu, który można porównać do nieobecności alkoholu w szkockiej whisky.

3a — drugi człon naszego tytułowego równania — symbolizuje trzy adaptacje filmowe: wyjątków z oper i baletów rosyjskich w filmie sowieckim **Gala Festival,** komedii angielskiego pisarza Jamesa Bridie **Folly To Be Wise** i trzech opowiadań Boccacia — **Dekameron Nights.** Każdy z tych filmów jest na swój sposób dobrą rozrywką: pierwszy muzyczno-wokalną, drugi głównie teatralną, trzeci — wizualną i najbardziej kinową.

Gala Festival składa się ze sfotografowanych w sowietkolorze (miejscami dobrym, miejscami słabym — na ogół gorszym od technik zachodnich) fragmentów „Kniazia Igora" Borodina, baletu Czajkowskiego „Jezioro łabędzie", oper Glinki „Iwan Susanin" i Prokofiewa „Romeo i Julia" — połączonych nikłą historyjką o robotnikach i kołchozach, stanowiącą jedynie pretekst do produkcji muzycznych i wokalnych. Mimo, że dźwięk chwilami nieco szwankuje, film ten daje dostateczne pojęcie o bardzo wysokim poziomie opery i ciągle niedoścignionym rosyjskiego baletu (który tu pokazano w najlepszym wykonaniu Ulanowej i innych). Zwraca uwagę jeden z basów — jak twierdzą znawcy (do których nie należę) — nie mającym sobie równego w całym świecie zachodnim. Warto też podkreślić, że śpiewacy sowieccy są dobrymi aktorami. Wystawa bogata — stroje ważniejszych wykonawców powyciągano z muzeów państwowych.

Komedia **Folly To Be Wise** należy do tzw. „utility films" Kordy, wyprodukowanych w ramach rzekomo skromnego budżetu (piszę rzekomo, bo za takie pieniądze De Sica zrobiłby pewnie trzy filmy). Aby zbytnio nie ryzykować, przeniesiono na ekran murowaną sztukę teatralną, która cieszyła się w Londynie wielkim powodzeniem. Operacji tej dokonał poprawnie, ale nie porywająco reżyser Frank Launder zapraszając na wykonawcę „mądrego" pastora, który zostaje oficerem oświatowym w garnizonie wojskowym dobrego aktora Alastaira Sima. Ponieważ urok tej komedii polega głównie na dialogach, powstało dzieło tylko formalnie filmowe. Tym nie mniej amatorom wspomnień wojskowych można ten film polecić pod warunkiem ,jednak, że znają doskonale angielski. Komedia jest dobrze grana i zgrabnie wyreżyserowana i może się podobać tym, co przyzwyczaili się do angielskiego humoru (to znaczy nie podpisanemu).

Z „Nocami z Dekamerona" byłby kłopot, zwłaszcza na łamach ŻYCIA, gdyby nie to, że reżyser Hugo Fregonese wybrał do sfilmowania (z pewnymi zmianami) najprzyzwoitsze historyjki z klasycznego tekstu Boccacia. Tryumfuje tu (przeważnie) miłość małżeńska i choć film napewno nie nadaje się dla młodzieży, myślę, że osoba dorosła nie powinna się nim zgorszyć, jeśli sama nie ma t. zw. robaczywych myśli. Bo ostatecznie, mój Boże, kto chce się zgorszyć, ten się zgorszy nawet „Ledą" Michała Anioła, ba, i w „Sądzie ostatecznym" dopatrzyć się może pornografii, bo to i Adam goły i Ewa i w ogóle... Zastrzegając więc różnicę wrażliwości i indywidualnego podejścia, mogę powiedzieć, że filmowym Boccaciem wcale się nie zgorszyłem, a ubawiłem się setnie, bo obraz jest kulturalny, w ładnym kolorze i wcale dobrze grany przez takie gwiazdy jak Fontaine, Jourdan, Tearle i Collins. Na mój gust produkcja brytyjskiej firmy Eros daje mocno przesłodzoną, ale miłą i miejscami zabawną wizję włoskiego Renesansu.

Przystąpimy z kolei do 2p — czyli do dwóch amerykańskich filmów pirackich. Jeden z nich, znacznie lepszy, wyszedł z wytwórni Warner Bros i został tak spreparowany, że ubawić może zarówno młodzież jak i dorosłych — bodaj, że tych nawet bardziej. Mam na myśli **The Crimson Pirate** w reżyserii Roberta Siodmaka z doskonałym, młodzieńczym, rozhuśtanym na linach, rozskakanym i rozpojedynkowanym Burt Lancasterem. W nieprawdopodobnych przygodach sekunduje mu przezabawny mały brunecik (nie wiem, czy naprawdę niemy, ale tu — już po raz drugi — grający niemego zabijake) o bliskim memu sercu filopolosemity nazwisku Nick Cravat, które prawie widzę na szyldzie jakiegoś, dawno spalonego sklepiku w Serocku, gdzie sprzedawano „midło, goździki, do portek guziki i inne bakalie" (tylko tam „stało" po prostu Krawat). (Nota bene „filopolosemita" to taki, co lubi polskich Żydów). Ogromny wdzięk tego filmu polega na tym, że nikt tu nie ukrywa nieprawdopodobieństwa i umyślnej przesady bohaterskich przygód zdolnych do wszystkiego piratów-akrobatów. Zasada „to hell with credulity" nie jest tu wcale ukrywana i przeprowadzona konsekwentnie od początku do końca: z piratów, admirałów, marynarzy i ich dam serca śmieje się reżyser, producent, operator, dekorator i — co najważniejsze — śmieje się widz. Film zrobiono w dobrym technikolorze.

Zupełnie inna była recepta „Pirata z czarną brodą", albo raczej „Pirata Czarnej Bródki" **(Blackbeard the Pirate).** Tu reżyser Raoul Walsh zakasał rękawy swego kitla i podszedł do sprawy ze śmiertelną powagą i z historycznym niemal zamiarem sportretowania historycznego, słynnego angielskiego pirata, który operował jakie sto lat temu m. in. na Morzu Karaibskim, gdzie rozgrywa się akcja filmu. Drukowany program podaje cuda o studiach i olbrzymich wysiłkach licznych specjalistów, którzy zbadali każdy szczegół, aby nie uronić nic z atmosfery donioslych pirackich zdarzeń. Niestety, wynik nie uwieńczył tych filopirackich, historycznych dociekań. Zamiast streszczać film lub zapuszczać się w szczegółową analizę, powiem krótko: w tym filmie aktorzy bawią się w piratów. To oni w duchu śmieją się ze swych ról, ale widz pozostaje nieporuszony fałszywą brodą Roberta Newtona, który stale jest Newtonem, a nie wilkiem morskim, zżyma się na słodką Lindę Darnell i na innych wykonawców, z których stosunkowo najlepszym okazał się William Bendix, a także na scenarzystę, nie znającego sztuki zamykania zaczętych wątków, by nie pętały się na kształt niepotrzebnych frendzelków.

Skoro omówiliśmy już wszystkie czynniki pierwszej strony równania, czas najwyższy zdradzić, co oznacza druga jego część — nazwa kwiatu tulipan. Choć prawdziwi miłośnicy filmu powinni się byli od razu domyślić, o co tu chodzi, nie będę dłużej zwodził czytelników matematycznym żartem. Oczywiście „Tulipan" to znakomity film francuski Christiana Jaque'a, nagrodzony na festiwalu weneckim za najlepszą reżyserię — **Fanfan la Tulipe.** Wprawdzie pokazano go tu tylko raz w ramach festiwalu filmów francuskich, ale napewno przyjdzie do Anglii na dłuższy sezon i radzę zapamiętać ten tytuł. Znak równania w naszej szaradzie oznacza, rzecz jasna, że oddałbym za „Tulipana" wszystkie omówione tu filmy i jeszcze wiele innych (chciałem użyć znaku większości, to jest kąta rozwartego w kierunku Tulipana, ale zecernia nie ma takich czcionek). Nie dziw, że nasi rodacy w Warszawie pchają się teraz na ten film (zakręcając ponoć kolejki od Marszałkowskiej do Pragi), bo dzieło Jaque'a bije o wiele długości wszystkie obejrzane przeze mnie amerykańskie westerny i angielskie filmy awanturnicze. **Fanfan la Tulipe,** to francuski sowizdrzał i awanturnik, który uciekłszy od małżeństwa z narzucaną sobie dziewczyną, wstępuje do wojska Ludwika XV, ratuje życie pani Pompadour i córki królewskiej, napadniętych przez bandytów, przeżywa tysiąc przygód i pokonuje dziesiątki zabijaków, by w końcu samotrzeć z dwoma koleżkami pokonać i wziąć do niewoli całą armię angielską. Junacki i młodzieńczy Gerard Philipe — tu nazwany Tulipanem od złotego kwiatu, otrzymanego od markizy Pompadour — czyni to wszystko z nieporównanym wdziękiem uśmiechając się ciągle i kwitując najbardziej niebotyczne przewagi i najkrwawsze zwycięstwa dowcipem lub wielomównym gestem, czego nigdy nie czynią, na poważnie odwalający swą robotę, aktorzy amerykańskich filmów kowbojskich. Tulipanowi partneruje znakomicie śliczna i utalentowana Włoszka Lolobrigida i legion innych świetnych aktorów, trzymanych żelazną ręką reżysera. Dużą część zasługi stworzenia tak uroczego filmu przypisać trzeba dowcipnemu, zwartemu, obfitującemu w niespodzianki i bardzo ciekawemu scenariuszowi. Wydaje się, że filmowcy francuscy zagięli parol na Amerykanów i swoim „Fanfanem" postanowili udowodnić, że też potrafią zrobić westernera a zarazem film kostiumowy, będący i awanturnictwem i komedią — słowem doskonałą rozrywką. Udało im się to w stu procentach: nawet ich konie i pościgi, nawet ich pojedynki i akrobacje są lepsze, szybsze i stokroć zabawniejsze. Całą tę zabawę przenika gallicki esprit — atmosfera, której nic nie dorówna. Reżyser zdaje się uśmiechać uśmiechem i grymasem każdego swego aktora, jakby mówił z przekorą do twórców amerykańskich filmów: „ja potrafię to lepiej".

Z tych wszystkich względów wolę „Tulipana" od stu i dwustu omówionych tu i nie omówionych filmów. A jeszcze i dlatego, że **Fanfan la Tulipe** będąc filmem szampańsko-rozrywkowym jest także dziełem sztuki.

St. Pal.

W TROSCE O POLSKĄ ŚWIĄTYNIĘ

Apel Wikariusza Delegata dla Polaków w Anglii i Walii o ofiary na odbudowę i upiększenie Kościoła Polskiego w Londynie.

Drodzy Rodacy!

Wielu z nas pamięta koszmarne dnie i noce bombardowań Londynu w czasie ostatniej wojny. Z drżeniem wielkim modliliśmy się, aby Opatrzność Boża zachowała nam jedyny wówczas wolny kościół polski w Europie, przy Devonia Road, w Londynie, poświęcony Naszej Częstochowskiej Pani i św. Kazimierzowi. Nie tylko w legalnych władzach państwowych i w Polskich Siłach Zbrojnych, ale i w tym kościele, przy którym wówczas miał swą siedzibę Biskup Polowy P. S. Z., widzieliśmy, po ujarzmieniu przez wroga Kraju, nieprzerwaną ciągłość istnienia Rzeczypospolitej Polskiej. Kościół ten był, jak się wyraził jeden z dyplomatów polskich, Katedrą Polski Walczącej.

Nabyła go nieliczna, ale za to bardzo ofiarna stara kolonia polska ze swym gorliwym duszpasterzem ks. Teodorem Cichosem na czele, na 9 lat przed wybuchem wojny. Aktu poświęcenia kościoła dokonał 12 października 1930 roku J. Em. August Kardynał Hlond, Prymas Polski. Kupiono go jako kościół stary i zapewne nigdy nie odnawiany. Gdy przyszła wojna, była poważna obawa, że jak tyle innych kościołów w Londynie, tak i ten nasz kościół stanie się ofiarą bombardowań, zwłaszcza gdy zaczęły spadać na jego dach rakiety zapalające i gdy bomba zburzyła kilka domów w najbliższym otoczeniu.

Tymczasem, jak wiemy, Opatrzność Boża zachowała nam naszą świątynię i Służba Boża trwała i trwa w niej nieustannie. Ileż w tych murach zakletych jest suplikacji, westchnień nabożnych i modłów za Ojczyznę naszą i naszych bliskich. Ileż w kościele tym wyrazów wiary, że nadejdzie dzień, kiedy w murach jego zabrzmi triumfalne i zwycięskie „Te Deum".

Jednym z najpilniejszych zadań mojego pasterzowania jest wzmocnienie, odrestaurowanie i upiększenie tej świątyni, która z powodu wstrząsów wywołanych bombardowaniem ucierpiała jednak, jak się okazało, dotkliwie. Jestem świadom swej odpowiedzialności za stan tej świątyni i obowiązkiem moim jest czynić wszystko, co w mej mocy, aby godnie reprezentowała kulturę polską i katolicką Emigracji. Co więcej, świątynia ta powinna być Arką Przymierza pomiędzy przeszłością a przyszłością zadań i misji Polonii zagranicznej, oraz świadectwem naszego uświadomienia religijnego.

Warunki i okoliczności tak się złożyły, że odbudowa kościoła polskiego w Londynie dokonać się może i powinna współudziałem i ofiarnością całej Emigracji Polskiej w Wielkiej Brytanii. Za mała jest bowiem grupa Polaków, którzy ten kościół stale i regularnie utrzymują.

Toteż ośmielam się zwrócić do wszystkich Drogich Rodaków z niniejszym apelem, aby wobec powstałej dziś nagłej potrzeby, przyszli nam z finansową pomocą. Tak bym pragnął, aby dzieło odrestaurowania i upiększenia świątyni polskiej dokonało się nie wysiłkiem pewnej tylko grupy Polaków, ale wyczynem całego społeczeństwa polskiego i abym pod tym względem mógł być wykonawcą woli wszystkich Drogich Rodaków z ich duszpasterzami na czele. Będę jednak uważał za szczególną łaskę Bożą, jeżeli na 130 tysięcy Polaków w tym kraju przynajmniej połowa zareaguje na tę moją prośbę i złoży w ofierze jednego szylinga. Tyle bowiem, t. j. £ 3.000 potrzeba na pokrycie kosztów restauracji, po uwzględnieniu połowy kosztów ogólnych, jakie mamy nadzieję otrzymać z Komisji Odszkodowań Wojennych i sumy £ 400, jakie otrzymałem od społeczeństwa emigracyjnego jako Dar Jubileuszowy, a za który składam jak najgorętsze „Bóg zapłać".

Apeluję zatem w pierwszym rzędzie do licznych, bo 30 tysięcy liczących Polaków w Londynie, którzy z powodu olbrzymich odległości bardzo rzadko przybywają do kościoła polskiego i słusznie składają swe ofiary w kościołach, w których uczestniczą w Ofierze Mszy św., którzy jednak w imię solidarności narodowej powinni poczuwać się do obowiązku przynajmniej raz w rok przesłać chociażby najmniejszą ofiarę na utrzymanie swego polskiego kościoła. Będzie tak długo kościołem polskim, jak długo go sami Polacy utrzymają.

Dalej, odwołuję się do uczuć katolickich i polskich wszystkich Polaków w Anglii i Walii, do parafij i organizacyj polskich, dla których Kościół Polski w Londynie — siedziba zarazem polskiej władzy kościelnej w tym kraju — przedstawia bezsprzecznie wartość i znaczenie, aby przez przyjęcie tej odezwy i złożoną ofiarę dały dowód swej solidarności katolickiej i ojczystej.

Z wdzięcznością wielką przyjmiemy również ofiary, chociażby najmniejsze, od tych drogich nam byłych żołnierzy, lotników i marynarzy, którzy czasu wojny, w liczbie 15 tysięcy, korzystali z Domu Żołnierza przy kościele polskim, gdzie się modlili i gdzie na dowód swego przywiązania zostawili dla pamięci potomnych tyle cennych wot i pamiątek. Wszak kaplica św. Kazimierza z przepięknym witrażem tego Świętego, z witrażem-epitafium ku czci poległych za Polskę, ze statuami św. Andrzeja Boboli i św. Stanisława Kostki, ofiarowanymi przez marynarzy z O.R.P. „Burza" i O.R.P. „Błyskawica", jest w całości poświęcona pamięci Polskich Sił Zbrojnych w Wielkiej Brytanii.

Wierzę i ufam, że apel ten spotka się z żywym i sympatycznym odgłosem wszystkich po katolicku myślących Polaków i że czyste intencje nasze zostaną należycie zrozumiane i ochoczo poparte. „Ochotnego dawcę Bóg miłuje" — mówi św. Paweł.

W uroczystość wielkanocną, rezurekcyjną, kiedy to prace restauracyjne zostaną ukończone, a świątynia nasza wystąpi w pełnej krasie przepięknych witraży polskich, będę nad wyraz szczęśliwy, gdy z wdzięczności dla szlachetnych ofiarodawców będę mógł odprawić uroczystą Mszę św. w ich intencji.

Wiem, że z góry już mogę wyrazić radość, uznanie i wdzięczność.

KS. WŁADYSŁAW STANISZEWSKI
Wikariusz Delegat dla Polaków w Anglii i Walii

Londyn, 25 lutego 1953 r.

N. B. Czeki i przekazy pocztowe uprasza się wystawiać na POLISH CATHOLIC MISSION i przesyłać je pod adresem: 2, DEVONIA ROAD, LONDON, N. 1.

DAWSON O KRYZYSIE EUROPEJSKIM

(Dokończenie ze str. 1)

ciężone, gdy najpierw się szuka Królestwa Niebieskiego.

A kryzys współczesny Dawson ocenia niemal tragicznie. Zwraca on uwagę na rozbrat między niesłychanie bujnym rozwojem wynalazczości technicznej a życiem duchowym, które raczej stanęło na miejscu, jeśli nawet nie uległo regresji. Każda cywilizacja, zdaniem autora, wywodzi się ostatecznie ze źródeł religijnych i wyraża w swych instytucjach społecznych i w swej działalności kulturalnej pewną wiarę lub wizję rzeczywistości, która daje cywilizacji jej jedność duchową.

Druga wojna światowa, która sama w sobie była niejako dowodem i symptomem raka, który od wewnątrz toczył organizm Europy, w skutkach swych odbija się katastrofalnie na kulturze europejskiej. Europa została nie tylko ekonomicznie zrujnowana i moralnie osłabiona; została ponadto przecięta na dwoje wzdłuż nowej granicy między Europą Zachodnią a opanowaną przez komunistów częścią wschodnią Europy. Granica ta, która biegnie przez sam środek Europy środkowej, jest nie tylko granicą polityczną, lecz jest linią podziału między dwoma obcymi sobie światami. Wyłącza ona możliwość społecznego obcowania i kulturalnych kontaktów do tego stopnia, że człowiek, który pragnie przenieść się z jednej części Europy do drugiej, zmuszony jest wyrzec się swojego obywatelstwa i stać się zbiegiem i wygnańcem. W ten sposób dawna społeczność państw europejskich, która nawet jeszcze pięćdziesiąt lat temu była głównym ogniskiem potęgi światowej i przywódczynią cywilizacji światowej, przeobraziła się w coś w rodzaju obciosanego tułowia i stała się zbyt słabą i małą istotą, by mogła się ostać przy życiu bez ochrony militarnej i pomocy ekonomicznej Ameryki.

Oto mniej więcej słowa, w jakich Dawson wyraża swą opinię o obecnym położeniu naszego kontynentu. —

Wprawdzie Dawson pragnie wierzyć, że podział Europy nie jest ostateczny, bo datuje się od niedawna i w gruncie rzeczy jest sztuczny. Losy Europy związane są tak ściśle z losami świata, że ten jej podział i zubożenie stąd wynikające muszą się przyczynić do ogólnego obniżenia cywilizacji świata.

Najważniejszą jednak rzeczą jest przywrócenie Europie celu o potężnym ładunku dynamicznym, który tak, jak w przeszłości, prowadziłby ją do działalności odnawiającej oblicze świata, do rozszerzania granic wiedzy ludzkiej przy zachowaniu wszystkich wartościowych tradycyj duchowych i moralnych.

Ale, jak sam Dawson to stwierdza, te podstawowe zagadnienia należą raczej do płaszczyzny religijnej niż politycznej lub ekonomicznej, z którymi się nie zawsze pokrywają. I dodaje słuszną uwagę, że okresy dobrobytu materialnego często są świadkami upadku duchowego, podczas gdy wiek pognębienia i zniszczenia materialnego może być kolebką nowych potężnych sił duchowych.

Tak wyglądają magistralne linie wywodów książki Dawsona. Dadzą się one streścić w paru zdaniach. Kryzys, przeżywany przez cywilizację europejską, jest kryzysem przede wszystkim duchowym i moralnym. Jego przezwyciężenie dokonać się może tylko na tej samej płaszczyźnie. Europa musi odnaleźć swego ducha, musi zagrzać się do nowej pracy, musi postawić sobie cel, który zdolny będzie wprawić w ruch wszystkie jej dynamiczne siły. Europa współczesna może znaleźć inspirację w swej bogatej przeszłości, gdy wśród narodów na nią się składających panowała zgodność poglądów i ideałów na najważniejsze, podstawowe zagadnienia bytu. Obecny podział Europy w wyniku drugiej wojny światowej jest niemal katastrofalny i winien być usunięty pod grozą ciężkich konsekwencji nie tylko dla Europy zachodniej (nie mówiąc już o głównej ofierze — Europie poza żelazną kurtyną), ale i dla całej cywilizacji światowej. * * *

Książka Dawsona zawiera jednak niezmiernie interesujące szczegóły i uwagi, leżące nieco na uboczu jej głównego traktu myślowego.

A więc autor bynajmniej nie jest entuzjastą takiego ustroju świata, w którym o wszystkim decydowałyby tylko wielkie mocarstwa. Rozumie on doniosłość państw średnich i małych dla utrzymania tej tradycji pluralizmu i różnorodności, która stanowi tak ważny element w cywilizacji europejskiej. Przypomina on, że szereg tych małych państw europejskich osiągnęło najwyższy poziom życia w stosunku do swych zasobów naturalnych.

Po pierwszej wojnie światowej na obszarze Europy środkowej i środkowo-wschodniej zjawiła się nowa grupa niepodległych państw mniejszych. Ich niezależność została pogrzebana wskutek akcji dwóch państw masowych, jak je określa Dawson — Niemiec hitlerowskich i Rosji sowieckiej. Gdy w okresie Jałty i Poczdamu rozumowano, że te mniejsze państwa Europy wschodniej (zaznaczmy tu, że autor to pojęcie Europy wschodniej traktuje może zbyt szeroko, zaliczając do niej znaczne obszary Europy środkowej) mogą istnieć tylko jako dependencje czy satelici wielkiego mocarstwa, obecnie na Zachodzie przekonano się, że trudno jest zachować wolność w jednej części Europy, gdy się ją poświęca w innej. „Włączenie całej wschodniej i środkowo-wschodniej Europy do jednego totalistycznego systemu państwowego osłabiło i podminowało strukturę polityczną Europy zachodniej" — stwierdza Dawson. (str. 54).

Oceniając pozytywnie rolę mniejszych państw w zespole europejskim, autor apeluje jednak do nich, by swe obywatelstwo europejskie, jak to nazywa, traktowały nie mniej poważnie, niż swe obywatelstwo państwowe, ponieważ one szczególnie nie mogą istnieć jak atomy izolowane w chaosie międzynarodowym.

Pisze on dalej: „Na ich właśnie współdziałaniu, a nie na hegemonii jednego mocarstwa powinien być oparty porządek europejski. Dotąd jedność europejska zawsze była pojmowana w postaci koncertu wielkich (i rywalizujących ze sobą) mocarstw lub jako imperializm militarny. Ale przekonaliśmy się wielokrotnie, że nie jest możliwe rowiązanie na tych podstawach. Każde państwo, które usiłuje zapanować nad Europą przy pomocy własnej siły i dla własnych interesów i celów, w końcu staje się nieprzyjacielem Europy, a koncert wielkich mocarstw staje się tylko zasłoną dla wojny dyplomatycznej współzawodniczących ze sobą imperializmów, w której prawami mniejszych narodów szafuje się jak sztonami w grze. Nigdy dotąd nie próbowano sięgnąć po alternatywę porządku europejskiego, opartego na związku lub konfederacji mniejszych państw ani też idei tej nie traktowano jako mieszczącej się w granicach możliwości. Lecz wypadki ostatnich lat zmieniły to wszystko. Nie tylko dzieło Wersalu zostało zniszczone. Cała struktura międzynarodowa Europy XIX wieku wstecz do Kongresu Wiedeńskiego i poza niego została zmieciona z powierzchni. Porządek europejski musi być zrekonstruowany na nowych podstawach, a kamieniem węgielnym tej fundacji muszą być prawa i obowiązki stosunkowo małych narodów, które stanowią najbardziej typowe jednostki społeczne Europy i od których w stopniu tak poważnym zależy przyszłość kultury europejskiej." (str. 63-64).

Przyznać trzeba, że sprawa mniejszych narodów znalazła w Dawsonie rzecznika wymownego i przekonywującego.

Autor dobrze jest zorientowany w historii Polski i innych krajów Europy środkowo-wschodniej, jak Czech i Węgier. Nie będziemy tu powtarzali jego wywodów na temat zmiennych losów Polski, której przynależność do rodziny narodów cywilizacji europejskiej silnie podkreśla. Redakcja ŻYCIA w notatce o książce Dawsona dała już bowiem streszczenie tych uwag.

Zaznaczmy tu przy sposobności, że Dawson patrzy na obecne oddzielenie kulturalne Europy wschodniej od Zachodu jako na „najbardziej katastrofalne zjawisko świata powojennego".

Zgodnie z rzeczywistością jednak przestrzega przed traktowaniem narodów Europy wschodniej jako zdecydowanych wyznawców komunizmu. Przynależność ich do obozu komunistycznego jest po prostu rezultatem siły politycznej i militarnej. Dobrze byłoby, gdyby Zachód więcej o tym pamiętał!

Książka Dawsona jest pozycją bardzo wartościową. Nie formułuje ona konkretnych programów i raczej wykazuje tendencję do uogólnień, jednak dojrzałość myśli i wysoki ton moralny wyróżniają ją dodatnio. **M. Ch.**

ŻYCIE Katolicki Tygodnik Religijno Kulturalny. Wydaje: Veritas Foundation Centre. Adres Redakcji i administracji: Polish Weekly ŻYCIE, 12, Praed Mews, London, W 2. Telefony: Redakcja i Administracja: AMB 6879. Drukarnia PAD 9734. Godziny przyjęć w Redakcji: **Codziennie z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt tylko od godz. 3.30 — 4.30 po poł.** Administracja czynna codziennie od godz. 9 — 12 i od 14 — 17; z wyjątkiem sobót, niedziel i Świąt. Redakcja **nadnych rękopisów nie zwraca.** W wyjątkowych wypadkach na ew. zastrzeżony zwrot prosimy dołączyć znaczki pocztowe. PRENUMERATA płatna j st z góry i wynosi: miesięcznie 4/6, kwartalnie 13/-, półrocznie 26 sh. Wszelkie wpłaty pzekazywać należy Postal albo Money orderami względnie czekami bankowymi „c r o s s e d" (//), wystawionych na Veritas Foundation Publication Centre. CENY OGŁOSZEŃ: 1 cal przez 1 łam — £ 1, w tekście 50% drożej, na stronie tytułowej 100% drożej. Prenumerata zagraniczna: ARGENTYNA: cena 1 egz. — 2 pesos, kwartalnie 26 pesos, półrocznie 52 pesos. Przedstawicielstwo „Libreria Polaca". Av. Leeandro N. Alem 641 — Buenos Aires. BELGIA, miesięcznie 30 frs., kwartalnie 80 frs. Przedstawiciel: E. Kułakowski, 101, Augusta Lambiotte, Bruxelles 3. FRANCJA: miesięcznie 180 frs., kwartalnie 540 frs. Przedstawicielstwo: „Libella" Libraire, 12, rue St Louis en l'Ile, Paris IV. — NIEMCY: miesięcznie 260 DM. Przedstawicielstwo mają „Informacja Prasowa", 22) Quakenbrück, Shiphhorst 2 i St. Mikiciuk, (13 B) München 54 Seehamerstr 4, Bar. 16 B/2 — SZWAJCARIA: kwartalnie 3.50 frs. Przedstawicielstwo: P.K.S.U. Veritas, Section Suisse Case Postale 19, Fribourg 3. — SZWECJA: miesięcznie 3.50 kr., kwartalnie 10.00 kr. Przedstawiciel: B. Kurowski Anggatan 6c Lund Sverige, Sweden. — U.S.A.: kwartalnie pocztą zwykłą 2 $, pocztą lotniczą 5 $. Przedstawiciele: 1) Mrs. J. Stojanowska, 83 East 22-nd Street Bayonne, N. J. 2) Gryf Publication, 808, Wager st. Utica, 3) Bagiński, 5050, Cass Avenue, Detroit 2, Michigan, U.S.A.

Printed by: Veritas Foundation Press, 12, Praed Mews, London, W 2. Tel.: PAD 9734